Nr 527. Kraków, Sobota 14 Listopada 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową „ „ | 38 „ | 19 „ | 9 kor. 50 h. | 3 „ 20 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 koron | 3 „ — „ |
| W innych państwach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ — „ |

*Prenumeratę i ogłoszenia* (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
*Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.*

# NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). - A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

## Rokowania rozbite.

O godzinie 8 rano telefonuje dzisiaj nasz korespondent z Wiednia:

Narady bar. Bienertha **z przywódcami stronnictw parlamentarnych trwały przez całą noc do godziny 4 rano. Rokowania zupełnie się rozbiły. Jeszcze dzisiaj utworzony będzie** gabinet urzędniczy,

O godzinie 7 rano udał się bar. Bienerth do cesarza, aby przedłożyć **ujemny** wynik rokowań wraz z propozycyą **utworzenia gabinetu urzędniczego.** W skład gabinetu tego wejdą najstarsi szefowie sekcyj, z wyjątkiem ministrów rodaków, którymi mają być parlamentarzyści.

Gabinet urzędniczy będzie mieć charakter prowizoryczny i jako taki przedstawi się parlamentowi. Jego czas urzędowania ma być nawet ograniczony i trwać **tylko do Nowego roku.** Zadaniem jego będzie przeprowadzenie w parlamencie „konieczności państwowych“, t. j. prowizoryum budżetowego, ustawy o aneksyi Bośni i Hercegowiny, i uchwalenie traktatu handlowego z Serbią.

Podczas tego prowizoryum odbyć się mają dalsze rokowania, celem utworzenia gabinetu parlamentarnego.

---

Nie pomogły zaklęcia i pogróżki, — rokowania o utworzenie gabinetu parlamentarnego rozbiły się. Rząd wypowiedział przedtem w „Fremden-Blacie“ długie kazanie do klubów parlamentarnych, zwalając na nie z góry odpowiedzialność za niedojście rokowań do skutku. Z tej samej racyi jednak Rada państwa może pod adresem gab. Becka wygłosić polityczne kazanie na wdzięczny temat popełnionych przez niego błędów, które były powodem, że układy o utworzenie gabinetu koalicyjnego do skutku dojść nie mogły.

Wprawdzie bowiem w rokowaniach o rozdanie portfelów ambicye osobiste grały rolę wybitną, ale te targi były jedynie konsekwencyą stanu rzeczy, wytworzonego przez rząd w ostatnich miesiącach. Jeżeli się bowiem weźmie w rachubę te wszystkie starcia narodowościowe w Lublanie, w Pradze i innych miastach czeskich, jakich niedawno byliśmy świadkami, to wprost uwierzyć trudno, aby przywódcy stronnictw, krwawe po ulicach staczających walki, znaleść się byli mogli pod jednym dachem rządowym obok siebie i sterować nawą państwową. A że do takiego zaostrzenia antagonizmów narodowościowych wogóle doszło, winien temu właśnie gabinet br. Becka przez brak decyzyi, a tam, gdzie ta decyzya była, przez jej jednostronność.

O całem przesileniu gabinetu i jego epilogu, zawyrokował oczywiście spór czesko-niemiecki. Co rząd uczynił w ostatnich dwóch latach, aby doprowadzić do jego załatwienia? Przez to, że nie podjął w tym kierunku energicznej i celowej akcyi, przyczynił się właśnie do rozrostu kwestyj spornych. Na wytłómaczenie, — nie na obronę — br. Becka przyznać trzeba, że nie był on pod tym względem gorszym od poprzedników, ale właśnie przez to, że nie był od nich lepszym, zdolniejszym, samodzielniejszym i więcej pomysłowym, doprowadził do stanu wprost krytycznego, z którego trudno dziś znaleść wyjście.

Bar. Beck okazał się w gruncie rzeczy jedynie spadkobiercą idei przewlekania kwestyi czesko-niemieckiej, omijania i odkładania jej stanowczego załatwienia. Doszło skutkiem tego do bezrządu w całym jednym kraju monarchii. Urzędnicy państwowi stosowali literę prawa wedle własnych, narodowych zapatrywań, punkt ciężkości polityki państwa przeniósł się na Przykopy w Pradze, gdzie bumel burszowski wyrokował każdej niedzieli o rozwoju polityki wewnętrznej państwa. Wyrokował i zawyrokował, — że przywódcy Niemców i Czechów nie mogą znaleść się w jednym gabinecie.

Zapewnie — od winy nie są wolni parlamentarzyści, że nie potrafili zapanować nad sytuacyą o tyle, aby ująć w ręce własne zadanie, któremu poprzedni rząd sprostać nie mógł. Ale i to przyznać trzeba, że parlamentarni przywódcy Niemców i Czechów byli tutaj sędziami we własnej sprawie i znaleźli się wobec rozpaczliwego stanu rzeczy.

Upadek gabinetu Becka i zastąpienie go przejściowym gabinetem urzędniczym, nie rozwiązuje więc przesilenia, które przybiera charakter państwowego kataklizmu. Sytuacya zagraniczna monarchii jest bardzo poważna. Wojna wisi w powietrzu. Może się ją zażegna — wykluczoną ona jednak nie jest wcale, prawdopodobieństwo jej wybuchu jest wielkie. A tutaj polityczna wojna wewnątrz państwa, które pomimo całego swego parlamentaryzmu, na rząd parlamentarny zdobyć się nie może. — Ba, wyłania się kwestya rozwiązania parlamentu, i rozpisania nowych wyborów.

Chwila najmniej ku temu sposobna. Wybory roznamiętnią jedynie stronnictwa, zaostrzą antagonizmy narodowe i polityczne tam, gdzie one właśnie zapalne wytworzyły ognisko.

Sytuacya jest jednem słowem bardzo poważna przez to, że staje się niebezpieczną dla państwa, jako takiego. Od długiego czasu wzbierająca fala niezałatwionych, a w ustawach zasadniczych państwa przewidzianych, kwestyj spornych, zalała wreszcie parlament, wstrzymała jego funkcye żywotne. Cóż bowiem powiedzieć o żywotności parlamentu, który nie jest w stanie wyłonić z siebie rządu? A przecież jakiś rząd być musi, jeżeli państwo nie ma się rozpaść.

Najbliższa sesya Rady państwa rozstrzygnie zatem nietylko o kwestyi jej własnej egzystencyi, ale o dalszym rozwoju wypadków, dotykających wprost egzystencyi państwa.

## Wobec emigracyjnej fali.

Z poważnej strony piszą nam:

Niemal przez cały rok z niecierpliwością oczekiwał lud nasz rezultatu wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Jak wiadomo, przed rokiem zwróciło się do kraju około 100.000 ludu polskiego z Ameryki, gdy wskutek przesilenia ekonomicznego, wywołanego częściowo przez Roosevelta, który wypowiedział walkę trustom — zabrakło w Ameryce pracy, zamknięto znaczną część fabryk i kopalń. Sama Galicya straciła w przychodzie rocznym około 40 milionów koron, tyle bowiem mniej więcej co roku emigranci nasi przesyłali względnie przywozili z Ameryki do kraju. Przesilenie zatem ekonomiczne w Ameryce odbiło się bardzo boleśnie na budżecie naszego ludu. Nic też dziwnego, że lud niecierpliwie oczekiwał wyborów prezydenta, ma bowiem uzasadnioną nadzieję, że przesilenie minęło, że obecnie na nowo rozpocznie się intensywna praca, że kopalnie i fabryki zapotrzebują tysięcy i tysięcy rąk, aby powetować, co straciły z powodu zastoju całego roku. Więc już nie gromady, ale całe ludy wybierają się do Ameryki.

Ruch emigracyjny już się rozpoczął. Najpierwsi wybrali się górale z pod Tatr, bo tam najwięcej dały się we znaki klęski ekonomiczne tego roku. Chleba zabraknie tam niebawem. Więc górale najpierw się wybrali i jadą całemi gromadami. Po nich pójdzie lud z dolin, pojadą tysiące i dziesiątki tysięcy. I choć to było do przewidzenia, choć już ci, co znają te stosunki, przypominali i ostrzegali, ani kraj, ani rząd centralny nic nie zrobił, aby ruch emigracyjny ująć w swoje ręce, by ludowi zabezpieczyć spokojny przejazd do brzegów oceanu, aby emigrantów w drodze nie obdzierano. Nikt nie poczuwał się do obowiązku poczynienia odpowiednich zarządzeń, celem ochronienia masy emigrantów od szykan i maltretowania ze strony pruskich żandarmów i pruskich agentów okrętowych, na których usługach stoi policya, żandarmerya i kolej pruska. Wszak mamy tyle faktów barbarzyńskiego znęcania się nad emigrantami naszymi za to, że nie chcieli jechać niemieckimi okrętami. Jednem słowem nasz emigrant wyzyskany bardzo często przez jakiegoś agenta już w kraju, gdy tylko przekroczy granicę Galicyi, jest zdany na samowolę policyanta i żandarma pruskiego.

A przecież choćby ze względu na to, że ta emigracya, to bardzo poważna rubryka w budżecie państwa i kraju, należało już dawno obmyśleć i zorganizować opiekę i ochronę emigrantów najpierw 1) tutaj w kraju, 2) w czasie podróży lądowej i morskiej, wreszcie 3) za oceanem.

Obecnie tedy, gdy ruch emigracyjny niewątpliwie przybierze rozmiary takie, jakich dotąd nigdy nie miał, stoimy bezradni wobec ekonomicznego zjawiska, które zamiast ulżyć krajowi i ludowi, może narazić nas na nowe klęski i zawody.

Dopóki więc jeszcze czas powinny władze krajowe zasięgnąć informacyj pewnych i rzetelnych, czy rzeczywiście otwiera się w Ameryce tak wielka praca, aby te dziesiątki tysięcy ludu naszego znalazły tam zatrudnienie i zarobek. Jeżeli tak, to nie należy wstrzymywać emigracyi, lecz ująć ją i zabezpieczyć w czasie podróży i w pierwszych chwilach przybycia za ocean. Jeżeli zaś okazałoby się, że nadzieje są złudne, że Ameryka nie będzie potrzebować tylu ludzi, to należałoby zawczasu ostrzedz lud, aby jeszcze czekał i nie wędrował na niepewne, aby nie tracił grosza i nie zadłużał się na drogę. Ale, powtarzamy, należy to uczynić, dopóki czas, dopóki gorączka emigracyjna jeszcze nie objęła mas i jest możliwość ujęcia w karby tego całego ruchu.

## Opieka nad zaniedbaną młodzieżą.

Jak już doniósł telegram, umieszczony w przedwczorajszym popołudniowym numerze „Nowej Reformy“, przedłożył minister sprawiedliwości austryackiej Radzie państwa projekt ustawy o wychowaniu i opiece nad młodocianymi przestępcami. W ten sposób ustawodawca uczynił zadość potrzebie, od dawna przez całe społeczeństwo odczuwanej, a przez prasę nieustannie podnoszonej. Postanowienia kodeksu cywilnego, odnoszące się do opiekuństwa, nie wystarczają już dzisiaj wobec rozwoju społecznego, zwłaszcza że ciągle powtarzają się uzasadnione utyskiwania na sądownictwo opiekuńcze. Otóż projekt nowej ustawy uzupełnia przepisy kodeksu cywilnego, równie jak postanowienia noweli, tudzież projektu ustawy o karno-sądowem obchodzeniu się z nieletnimi przestępcami. Te dwie ustawy zostały już przedłożone parlamentowi w ubiegłym roku. Jeżeli dołączymy obecnie do tych ustawodawczych prac nowy projekt ustawy o wychowaniu i opiece nad małoletnimi przestępcami, to otrzymamy już całokształt ustawodawstwa, odnoszącego się do młodzieży.

„Wychowywać a nie karać“ — oto główny motyw nowego projektu ustawy, który sięga poza granice ustawy karnej, starając się zapobiegać smutnej konieczności stawiania małoletnich przed sędzią karnym. Opiekę i wychowanie może władza zarządzić nie tylko wobec zasądzonych małoletnich i młodocianych, ale także w takich wypadkach, gdy z winy czy bez winy rodziców, krewnych lub wychowawców grozi wychowankom zaniedbanie. Jeżeli w danym razie niema do rozporządzenia innych środków, jak dozór nad wychowaniem w łonie rodziny, zaopatrzenie z tytułu ubóstwa przez gminę, opieka ze strony prywatnego dobroczyńcy lub stowarzyszenia, albo gdy środki te nie wystarczają, natenczas wychowanie ma się odbywać na koszt publiczny i pod nadzorem publicznym. Wychowanie to rozciąga się na młodocianych aż do 14 roku życia, albo od 14 do 18 roku. Wogóle ma trwać tak długo, dopóki nie zostanie zapewniona poprawa, jednakże ta opieka kończy się z 21 rokiem życia.

Zarządzenie i zniesienie opieki wychowawczej wobec młodocianych, zależy od wyroku sądowego, a wykonanie powierzone będzie komisyom krajowym. W ten sposób a także przez działanie, zastrzeżone ustawodawstwu krajowemu, ma być opieka w szczegółach zastosowana do odrębnych stosunków każdego kraju. Projekt ustawy daje tylko ogólne wskazówki, a w każdym z tak wielce różnorodnych wypadków, musi władza obmyśleć sposób opieki i wychowania według wieku, płci i usposobienia wychowanków. Opieka i wychowanie odbywać się może w rodzinie lub też w zakładzie wychowawczym, względnie poprawczym. W toku opieki może zajść zmiana, n. p. wychowanek może być zabrany z zakładu i oddany rodzinie lub odwrotnie. Tutaj chodzi o stosowanie takich środków, ażeby wychowanka przygotować do życia samodzielnego.

Koszta ponoszą o ile możności osoby, obowiązane do utrzymywania wychowanków, a zresztą ponosi je fundusz publiczny. Państwo, ma utworzyć zakłady poprawcze dla pewnej części wychowanków, a do kosztów utworzenia krajowych zakładów przyczynić się w wysokości $^{1}/_{3}$ części. Prócz tego państwo będzie pokrywało $^{1}/_{3}$ cześć kosztów bieżących. Z kas sierocińskich zostanie użyta $^{1}/_{4}$ część nadwyżek na cele zakładów poprawczych. Ustawodawstwo krajowe może nałożyć na gminy pokrycie części kosztów wychowanka przynależnego do pewnej gminy, a zostającego w zakładzie poprawczym. Projekt ustawy oblicza cyfrę wychowanków na 11.500 głów, a licząc koszt wychowania po 400 koron na rok i osobę, wymienia 4 miliony koron jako sumę na ten cel potrzebną. Z tego opłaci rząd 1,400.000 koron, zaś kraj $2^{1}/_{2}$ miliona z regresem do gmin i osób prywatnych.

Oczywiście ustawodawca rachuje na współdziałanie społeczeństwa co do samej pracy wychowawczej. Jednostki, chętne do podobnej pracy, muszą na przykład objąć nadzór nad młodocianymi, oddanymi na wychowanie rodzinom, albo na naukę w warsztacie. Sądząc z ogromnego zajęcia, które społeczeństwo okazuje od dawna dla tej sprawy, takich jednostek, gotowych do podjęcia trudów, nie braknie.

## Sytuacya w Persyi.

Przed dwoma miesiącami gabinety londyński i petersburski wezwały szacha perskiego w równoczesnych i jednobrzmiących notach do jak najrychlejszego zwołania parlamentu i przywrócenia w państwie normalnych stosunków.

Szach wezwanie to do wiadomości przyjął i rozkazał poczynić przygotowania do rozpisania nowych wyborów, wydając nawet w tym duchu manifest do narodu.

Obecnie jednak okazuje się, że ta uległość szacha była tylko pozorną i że jest on bardzo dalekim od chęci wskrzeszenia na nowo parlamentu i konstytucyi. Najpierw pod rozmaitemi pozorami zwlekał on z ogłoszeniem terminu wyborów. Równocześnie zaś czynniki rządowe rozwinęły żywą akcyę w kierunku organizacyi sfer reakcyjnych i przeciwnych konstytucyi w społeczeństwie.

Władze rządowe zaczęły po prostu wymuszać na rozmaitych wybitniejszych osobistościach podpisy na adresach do szacha, w których wierni jego poddani „błagają“ go o zaniechanie zamiaru wznowienia konstytucyi i o zatrzymanie nadal pełni nieograniczonej władzy. Ze wszystkich stron państwa posypały się do szacha depesze tej samej treści. Słowem rząd perski, idąc za wzorem rządu rosyjskiego, urządził zupełnie taką samą komedyę z rzekomą opinią publiczną, oświadczającą się przeciw zwoływaniu parlamentu, jaką widzieliśmy już w Rosyi przed dwoma laty, kiedy to „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ drukował identyczne w tekście depesze czarnej sotni, w których domagała się ona rozpędzenia „buntowniczej Dumy“ i zniesienia „podłej konstytucyi“.

Tę naśladowaną z oryginału rosyjskiego komedyę postanowił szach ukoronować wielkiem zebraniem ministrów, obrobionych należycie wysokich duchownych i kupców, na którem zapadła uchwała, orzekająca, że konstytucya sprzeciwia się przepisom koranu i że szach powinien zachować władzę nieograniczoną.

Z taką uchwałą i ze stosem takich depesz w ręku szach może teraz odpowiedzieć swym opiekunom, Anglii i Rosyi, iż wprawdzie sam pragnie konstytucyi, ale nie chce jej „ogromna większość“ jego poddanych...

Naturalnie komedya ta jest zbyt licha, aby mogła kogokolwiek w błąd wprowadzić, ale istnieje

---

## Krakus i Alina.

Zmartwychwstaniec Cypryan Norwid, podobny jest bardzo do rozbitka, którego fala wyrzuciła na brzeg nieznany. Leży oto na wyspie naszej, oblepiony kwiatami zapomnienia i asfodelami śmierci, niby wodorostami morskiemi, omdlały rozpaczliwą walką z żywiołami. Obchodzimy go dokoła, patrzymy na znajome swojskie rysy, a przecież go jeszcze nie znamy. Czasami znów świeci po nocy tajemniczem światłem z wewnątrz i zda się nam, że to jakiś meteoryt, spadły z nieba, odłamek jednego z globów gwiezdnych, wiemy i czujemy z jak wysoka runął i jakie przeszył bezmiary, ale istoty jego nie znamy.

Norwid się skrył w sobie. Swój bogaty, jedwabny kokon poetycki tak oprządł szczelnie dokoła swej duszy, że możemy o niej tylko domysły snuć. A kiedy się już nam uda dotrzeć do jej istoty, uderzają w nas niespodzianki straszliwie rozwartemi oczyma bolu, albo częściej jeszcze, wonieją ku nam fiołkowe pola seraficznej rzewności. I ona jest właśnie najwięcej nieoczekiwaną. Nie zapowiadały jej ani spiżowe słowa, któremi Rydygier, rycerz cały z brązu, ściąga hufiec swój do drogi na Rzym, ażeby tam utopić żałobę po Wandzie. Nie wróżyły jej dostojne i królewskie rozmowy Kleopatry i Juliusza Cesara, ani przepych tłomaczenia Odyssei, ani ukryta i gorzka ironia „Cywilizacyi“ — okrętu, który otoczyły nagle lodowe góry i prawie zabiły opowiadającego o nim poetę. Posępny ton wyzwania i szyderstwa z tych, co mu grozili paszczą wieloryba, jak Jonaszowi; w ostrym dyalogu p. t. „Morituri te salutant veritas“ zapowiadałby raczej naturę wojowniczą i byronicznie dumną. Uwielbienie dla Byrona dawało do zrozumienia, że stanie przed nami z mieczem płomiennym Cherubina; skarga, że tak ciemno i duszno od natłoku cudzych wawrzynów, i na wrzask od dłoni tłumu, klaszczących sławę innym, budziło obawę, że zobaczymy wiecznym żalem zakrwawione serce, albo zazdrością skrzywione oblicze.

A tymczasem, gdy wielki rozbitek otwiera po długim letargu oczy, i gdy się w nie wpatrujemy i do dna przeczystych źrenic sięgamy, widać zupełne przeciwieństwo tego wszystkiego i zatracenie siebie w lazurze spraw wysokich i nieosobistych.

Tem dnem, tą właściwa głębią poezyi Norwida są, żeby użyć jego własnego wyrażenia, „mistyczne pieśni zaczątków sprawy narodu“, mianowicie tragedye „Wanda“ i „Krakus“.

Cypryan pojmuje Wandę zupełnie po swojemu. Nie pada ona bynajmniej ofiarą rozterki pomiędzy ślubami danemi narodowi a miłością dla Rytigera. Kocha go ona, wszelako może być i zmienną jak mówi o sobie.

I niekoniecznie Rytygiera chciwą
I niekoniecznie mi potrzeba kogo,
Która tysiące mam życzliwe sobie.

Dramatem jej, z którego poprostu nie ma wyjścia, jest uczucie wiecznej samotności, nieodłącznej od jej górnego stanowiska. Dręczy ją to, że nic nie stoi ponad nią, że jest sama jakby na góry szczycie, jak „chmurki płatek na błękicie“, wolałaby, żeby jej „Bóg wdział zgrzebną szatę i dał jej jaką gdzie na puszczy chatę, z gołębi parą na dachu zielonym“. Innemi słowy Wanda męczy się swą królewskością i ciąży jej korona; nie ma ona w sobie nic z nadczłowieka i nic z przemocy lub zachłanności herosów lub półbogów, aczkolwiek ludzie dokoła niej mówią heksametrem greckim.

Postawiona na szczycie „jako najbielszy śnieg, odlatuje w słońce całe życie“; „nie może się cieszyć tą białogłową“; „w wszechsamstwie swojem stała się sierotą“. Taka siła jest tego smętku i niepocieszenia, że czują je dokoła dworzanie i lud i biadają nad jej milczeniem i „zniemowleniem“; boli ich, że pragnie ona ciszy i tylko ciszy i radziby nieba jej przychylić i szukają zaklęć czarów i ziół „na oną serca niewymowną bliznę“.

Bliźniakiem Wandy, stwierdzającym, że tedy istnieje u Norwida cały ród podobnych ludzi, jest „Krakus“, bohater drugiej tragedyi.

Ten również chce być ukrytym w milczeniu i zapomnieniu. Nie ma wprawdzie tej co Wanda tęsknoty za zupełnym niebytem, ale z poddaniem przyjmuje utratę korony i wawrzynu. Dozwolił bratu swojemu, Rakuzowi, brutalnie zagarnąć władzę i jeszcze dlań zachował miłość i tkliwość. Zelżony i okaleczony na twarzy przez Rakuza, snuje się wśród ludzi zakapturzony i nieznany. Kiedy widzi, że brat nie może się zdobyć na walkę ze smokiem pustoszącym miasto, i odkłada ją do coraz to innej sposobnej chwili — wyręcza go w straszliwem wielkiem dziele. Rzuciwszy wprzód złotą harfę do pieczary smoka, płata potem w sztuki jego cielsko i wybawia stary gród. I w dalszym ciągu pozwala, ażeby owocami zwycięstwa cieszył się brat jego; nie przeszkadza tumanić ludu przechwałkami i kłamstwem, w końcu bez szemrania ginie od miecza braterskiego w turnieju, którego nawet przyjąć nie chciał. I dopiero kiedy wydawał ostatnie tchnienie, uchylił kaptura i twarz swoją odsłonił. Wysoki kurhan przytłacza zwłoki „księcia nieznanego“.

W tym Krakusie niema grozy, lecz jest coś wyższego jeszcze: niesłychany i całkiem nowy urok czynu milczącego. Sama rezygnacya nie stwarzałaby jeszcze bohatera, lecz dopiero świętego, Krakus zaś jest bohaterem większym od najgłośniejszych, bezmiernie poetycznym na swój sposób. Przyjdzie czas, kiedy tę wielkość widma w kapturze, które snuje się wśród tłumów miejskich i jest ich zbawcą i opatrznością, zrozumie i scena polska, i wtedy ujrzymy sztukę prawdziwie wielką. Żywą, a prawie mistyczną postać Krakusa przedstawić można tak potężnie i dreszczowo, że ten jego anielski heroizm zapanuje nad widownią, jeśli nie jako chmura, to jako wyroczny, świetlany obłok.

Tytuł „Książę Nieznany“ jest niewątpliwie w związku z tytułem, który Cypryan Norwid w duchu sam sobie nadawał. Złota lira Krakusa bogdaj czy nie jest lirą samego poety, a ogólne Milczenie, jedno z naczelnych bóstw Norwida, fatalność dusz wybranych, bierze pod swe skrzydła Krakusa tak samo, jak brata jego twórcę.

Lecz to milczenie nie ma nic wspólnego z nastrojami Maeterlinck'a, z urywanemi zdaniami jego figur, ich wylękłemi i bełkotliwie powtarzanemi pytaniami. Milczenie u Norwida nie jest symbolem ukrytych po kątach strachów, lub duchów, lecz maską wielkiej realnej potęgi. Zarówno milczenie Wandy jak i Krakusa jest jakoby „nebulozą“ jak mówi poeta w „Pompei“ mgławicą, która chce przewiać nad miastem jak pieśń. Za tą mgławicą ukrywa się wielka dusza zbiorowa — lud. Wanda i Krakus to są świadome personifikacye ludu. Składa się więc na nich osobista melancholia poety i jego dola wygnańcza, lecz i żyzne bardzo a realne pojęcie ludu, jako rzeczywistego bohatera mytów.

Jeżeliby kto miał co do tego jakiekolwiek wątpliwości, rozproszą je doszczętnie odczyty o Słowackim i rozbiór Balladyny. W tym ostatnim zwłaszcza, spotykamy rzeczy wprost dziwne. Oto dla Norwida bohaterką główną jest nie owa krwawa polska Miss Makbeth, lecz jej siostra Alina, „z dzbanem swoim glinianym na głowie, w las zabłąkana i stojąca tam, jako się spotyka Karyatydę grecką w rozwalonej świątyni“.

A teraz słowa wprost jak pochodnia, rozjaśniające mrok: „Któż ona jest ta smukła, cicha, piękna — prawie że w tragedyę wchodząca, a bez której właśnie, że tragedyi nie byłoby, ta, o której poeta jeden kiedyś mówił:

„... cicha jak baranek
Na chorągwi kościelnej“...

jest to właśnie, że kryształ sam najczystszy tego wielkiego i bezwyraźnego pojęcia, które nazywamy słowem Lud“.

Oto jedna z głównych tajemnic Norwida. Pojąwszy Słowackiego po swojemu, podobnie jak przedtem jeszcze po swojemu interpretował Beniowskiego, którego uważa za dzieło największego „gwałtu“, teraz nie widzi w Balladynie ani Szekspira, ani romantycznej ballady polskiej, nie chce widzieć samej Balladyny, lecz jedynie „Ludową Alinę“ i potrosze Kirkora, ile że człowiek serca swobodnego, wiary prostej i ręki dużej“.

**Teraz już widzimy, że Aliny bratem jest** Krakus, zamordowany przez **Rakuza-Balladynę** i że Aliny siostrą jest Wanda. Ginie ona z własnej woli dlatego, że daremnie chciała być „zamiast jakiej królewny ubogą chłopianką“ jak mówi graf Kirkor o swojej wybranej.

Tak pojęty Lud osłabił przez swą rozmyślną mgławicowość, tragizm sceniczny Norwida, zubożył purpurę i złotogłów bohatera, choć jednocześnie zbogacił jego filozofię narodu. Albowiem ten sam lud to dlań najważniejszy czynnik w zubożonej pracowni kultury, którą jest społeczeństwo. Lud ma plastyczny instynkt i natchnienie i stanowi podwalinę narodowego geniuszu. Bez niego nie dzieje się żadna sztuka, żaden monument. Peryklejska czystość formy winna się łączyć z zapachem chaty modrzewiowej, jak u Chopina. „Chopin to „przemieniony kołodziej“. Norwid tak daleko posuwa swoją ideę harmonii pracy wiadomej z twórczością bezwiedną ludu, że nawet w tem widzi jej symbol, iż fortepian Chopina rzucony przez Moskali, rozbił się na bruku.

Podobnież pojmuje lud każdy rzeczywisty twórca mitów, rozumiejący ich fundamentalną i w poezyi i w życiu narodu rolę. Tak go pojmował Wagner, dla którego jedynym właściwym artystą jest „tworzący lud“. I w rzeczy samej Wagner jest w tym samym sensie teoretykiem co Norwid, i w tym samym sensie co i on — poetą. Krakus spełnia jedno z nieustraszonych dzieł Zygfryda, Norwid Zygfryd nie ma nic wspólnego z jasełkami Wagnera, z jego malowaną inscenizacyą i karłami z tektury, z jego wymękoloną ze stu sag germańskich ideą złota.

Choć więc tak bliskie pokrewieństwo łączy Alinę z Wandą i Krakusem, mało jest pokrewieństwa między Norwidem a Słowackim. O pokrewieństwie tem rozprawiali głośno jak Kostryn w rozbiorze Balladyny „pan burmistrz“ Kurjer i Pismo.

Dla innych — obadwaj poeci to dwa całkiem odrębne światy.

*Cezary Jellenta.*

poważna obawa, że Anglia i Rosya zgodzą się wziąć ją za dobrą monetę i argumenty szacha za dostateczne uznają.

Wogóle bowiem w kwestyi perskiej Anglia postanowiła zrzec się swej misyi humanitarno-cywilizacyjnej w popieraniu dążeń wolnościowych narodu perskiego, aby tylko utrzymać porozumienie z Rosyą, która z całego szeregu powodów stara się nie dopuścić do utrwalenia się w Persyi porządku i spokoju, dążąc do tego, aby nie stracić sposobności do zagarnięcia północnej Persyi w odpowiedniej chwili.

Dyplomacya niemiecka i austryacka bardzo zręcznie podsuwają gabinetowi petersburskiemu myśl szukania rekompensaty za aneksyę Bośni w Persyi, licząc na to, że krok taki ze strony Rosyi, naraziłby na szwank jej dobry stosunek z Anglią, która znowu ceniąc sobie bardziej porozumienie z Rosyą niż pewne straty, jakieby poniosła przez rosyjską okupacyę Adżerbejdżanu, wybiera z dwojga złego mniejsze.

W całej tej kombinacyi szach perski, który złożył dowody, że jest despotą wschodnim w najgorszem tego słowa znaczeniu, może sobie spokojnie organizować „opinię publiczną", która nawołuje go do zaniechania zamiaru wskrzeszania konstytucyi.

Nieszczęśliwa, zdezorganizowana Persya staje się w ten sposób przedmiotem cynicznego handlu i okrutnych eksperymentów, których dokonuje na niej cywilizowana Europa, a w pierwszym rzędzie Rosya, dążąca do powetowania sobie klęsk wojennych i dyplomatycznych, poniesionych w starciach z silniejszymi sąsiadami kosztem najsłabszego swojego sąsiada.

## Polacy w Rumunii.

(Koresp. „Nowej Reformy".)

Bukareszt w listopadzie.

Polaków, mieszkających w Rumunii, można podzielić na dwie kategorye. Jedna, to Polacy osiedli tu stale, często już tu osiedleni, druga, to przebywający tu czasowo za zarobkiem, w sezonie letnim, lub też pracujący tutaj po kilka lat i dłużej, i z zarobionym groszem wracający do kraju.

Chcąc mówić o Polakach osiadłych tu stale, cofnąć się muszę do lat 1880—1890, w których Rumunia budowała swoje pierwsze koleje. Wówczas przy budowie zatrudnionych było wielu inżynierów, dozorców i robotników polskich, Po ukończeniu budowy wielu inżynierów i kierowników zostało urzędnikami technicznymi i ruchu przy tych kolejach. Z chwilą, gdy Rumunia wykształciła sobie swój własny personal, zaczęto Polaków usuwać, pensyonować, obsadzając wszystkie przez nich zajmowane posady Rumunami. Dziś z tych starszych, pełniących jeszcze służbę niewielu już zostało. W tym czasie także przybyła tutaj dość wielka liczba rzemieślników polskich. Ci rozprószyli się po miastach, założyli warsztaty i dziś mają tu poważne firmy. Z tych najwięcej jest kowali, ślusarzy, szewców i rękawiczników. Polacy ci, często żeniąc się z Rumunkami, kształcili dzieci w rumuńskich szkołach, tak, że dzieci nieraz po polsku nie umieją mówić. Ten wypadek niestety często tu można spotkać. Wśród studentów, oficerów, znachodzi się czysto polskie nazwiska, jak Górski, Komornicki i t. p., lecz ich właściciele zaledwie wiedzą, że z Polaków pochodzą.

Z innych zawodów jest tu kilku doktorów medycyny Polaków, którym się dobrze powodzi. O jakiemś skupieniu, życiu wspólnem tutejszej Polonii nie ma mowy. Zawiązana czytelnia polska w Bukareszcie rozbiła się z powodu niezgody członków, gdy tymczasem inne narodowości poważne i jednolite tworzą tu związki.

Do drugiej kategoryi, pracujących tu czasowo, należą robotnicy sezonowi z Galicyi i Bukowiny, jak murarze, ceglarze, przeważnie zatrudnienieni w północnej Rumunii, chociaż w tym roku, w którym ruch budowlany był silnie rozwinięty, w Bukareszcie także polskich murarzy można było spotkać.

Na dłuższy czas przybywają tutaj Polacy, pracujący w przemyśle naftowym. Z tych inżynierowie, kierownicy w latach 1890 i następnych, razem z naszymi wiertaczami pierwsi wprowadzili tutaj system wiercenia kanadyjskiego. Do niedawna liczba ich spora, dziś zaczyna maleć z powodu coraz silniejszego przypływu do tego przemysłu innych narodowości, a przedewszystkiem samych Rusinów, którzy z pośpiechem przygotowują swoje siły. Zawsze jednak liczba kierowników i inżynierów tutaj wynosi kilkadziesiąt.

Z pośród robotników mniej jest kowali, ślusarzy, najwięcej wiertaczy. Wszyscy to ludzie nasi z pod Krosna, Jasła, wogóle z całego zachodniego Podkarpacia. Jako zawodowi, sprytni i tędzy robotnicy, są tu cenieni i poszukiwani. Pod względem wydatności pracy, Polacy idą tutaj zaraz po Amerykanach, którzy tu także w kopalniach pracują.

Płace tutejsze wcale nie są wyższe od galicyjskich, nawet niżej stoją. Miesięczna pensya wiertacza polskiego, bo Rumuni są gorzej płatni, wynosi tu zwykle 200 fr., oprócz tego mieszkanie, światło, opał i metrowe (20—40 bani od metra). Kowale i ślusarze pobierają od 6—8 fr. za szychtę. Szychty są tu 12-godzinne, ze zmianą co tygodnia, tak, jak w Galicyi. Wspomnieć tu muszę o lepszym znacznie układzie pracy, używanym przez Amerykanów. Ci pracują także na szychty, ale przez cały rok tak samo, np. od 12 w południe do 12 w nocy. Nie niszczy to tak zdrowia, jak ten nieregularny system życia przy zmianie tygodniowej.

Liczba Polaków, zatrudnionych przy wierceniach za naftą, dochodzi do 500, nie licząc ich rodzin. Z tych mała część pracuje w Mołdawie, gdzie kopalnie są małe i bardzo rozrzucone, większa część skupia się w południowej Rumunii, w kilku wielkich ogniskach naftowych, jak np. Campina, Busztenari, Bajkoi, Zynta itd. Największą z tych kopalń i najwięcej zamieszkałą przez Polaków, jest w Busztenarach. Tutaj pracuje przeszło stu naszych wiertaczy. Tu także w największej mierze znajdują nasi ludzie zaspokojone swoje uczucia religijne i potrzeby wychowania dzieci. Mianowicie staraniem tutejszej kolonii polskiej, Towarzystwo naftowe niemieckie „Stea Romana", największa firma tutaj, wybudowała szkołę i utrzymuje nauczyciela, który w polskim i niemieckim języku udziela dzieciom nauki. W szkole tej także ufundowana przez Polaków znajduje się kaplica, w której ksiądz, Ślązak, odprawia nabożeństwa polskie. Księdza utrzymują wspólnie parafianie. Nie potrzebuję wspominać, jak pożądane są tu dla ducha naszego ludu kazania i śpiewy polskie, słyszane w zupełnie obcym kraju i do tego w ogniskach jego pracy. Takich kaplic, gdzie księża Ślązacy specyalnie naszemu ludowi służą, znajduje się kilka. — Z braku księży i z powodu rozrzucenia kopalń, mszę św. odprawiane są często co 2 tygodnie i to nieraz tego samego dnia musi ksiądz w dwu oddalonych od siebie miejscowościach nabożeństwa odprawiać.

Z wyższych stanowisk, jakie Polacy w przemyśle naftowym zajmują, wspomnieć należy o najstarszym tu wiertniku polskim, inżynierze Nowosieleckim, który, jako wybitny fachowiec, jest dyrektorem kopalni Towarzystwa „Trajan". Dyrekcyę kopalni Towarzystwa „Stea Romana", objął przed rokiem znakomity wiertnik inżynier Adam Romiszowski. Wreszcie generalnym dyrektorem Towarzystwa „Stel Romany" został Polak, p. Karol Perutz ze Lwowa.

Jako informacyę dla Polaków, udających się na pracę do Rumunii, dodać mogę, że rząd rumuński od niedawna ściśle ogranicza liczbę obcokrajowców i pracę tylko w obcych firmach znaleść można. Język niemiecki pożądany bardzo, w końcu pieniądze przed wyjazdem zmieniać trzeba w kraju, bo na granicy ogromnie naszych ludzi wyzyskują.

S. B.

## Utrwalanie konstytucyi tureckiej.

Mimo wszystkich zapewnień sułtana, że chce pozostać wiernym konstytucyi, nieufność do niego nie znika nietylko w oficyalnych sferach młodotureckich, ale także w szerokich masach. Zbyt długo z bezlitosnem okrucieństwem ścigał Abdul Hamid wszelki, najsłabszy nawet objaw dążeń wolnościowych, zbyt wiele krwi przepłynęło między nim a narodem, aby mu teraz miano zapomnieć owe straszne trzydzieści lat niesłychanego ucisku, aby nie łączono jego imienia z każdym objawem ciemnoty i reakcyi.

Komitet młodoturecki otoczył sułtana bardzo ścisłą strażą. Każdy jego krok jest pilnie kontrolowany. Nikt doń wejść nie może, aby o tem komitet młodoturecki nie wiedział, a jednak nikt nie ma pewności, czy Abdul Hamid nie znajduje dróg, celem komunikowania się z tymi wszystkimi, w których interesie leży powrót do niedawnych, ale dobrych czasów.

Nie mogąc zdobyć absolutnej pewności co do samego sułtana, komitet młodoturecki tem energiczniej zwalcza wszelki objaw reakcyi w stolicy i na prowincyi, nie wzdragając się nawet przed takiemi środkami, które były dawniej przeciw samym Młodoturkom używane.

W ostatnich dniach skazano na śmierć dwóch przywódców reakcyi, Kier-Alego i Izmaiła Bośniaka. Przestępstwo ich tak przedstawia konstantynopolitański korespondent „Russkich Wiedomostiej":

Obaj stali na czele pochodu tłumu, który zebrano wedle wskazówek kilku byłych ministrów, aby demonstrował przeciw konstytucyi. Kier-Ali poprowadził pochód pod bramę Ildiz Kiosku i uzyskał wstęp do sułtana.

— Jako następca Mahometa, przywróć dawną siłę szariatowi — powiedział Kier-Ali stanąwszy wraz z kilkoma innymi uczestnikami demonstracyi przed sułtanem. — Mówię ci w imieniu Boga, który mnie posyła i narodu — nie bój się. Nie potrzebujemy ani konstytucyi, ani parlamentu. Potrzebujemy szariatu. Niechaj zakon będzie spełniony. Niechaj kobiety nie odsłaniają twarzy, niechaj teatry zostaną zamknięte. Naród potrzebuje pasterza. Bądź pasterzem i strzeż zakonu.

Sułtan wysłuchał i odpowiedział:

— Uczynię, co będę mógł. Chcę aby stosowano szariat.

Odpowiedź ta zadowolniła demonstrantów. Ośmieleni nią otoczyli powóz przybywającego właśnie do Ildizu Szeik-ul-islama i wśród okrzyków „kiafir" (niewierny) domagali się, aby się zrzekł swojej godności. Następnie demonstranci udali się do wielkiego wezyra Kiamila paszy i zażądali znów odeń wykonywania szariatu. Kiamil pasza obiecał.

Nazajutrz jednak zarówno Kier Ali, jak jego towarzysz Izmael, zostali aresztowani i postawieni przed sąd, na podstawie starego przedkonstytucyjnego prawa, które karze śmiercią nie tylko usiłowanie, ale sam zamiar zmiany istniejącego systemu państwowego. Przewodniczącym trybunału był stary sędzia Chilmi-efendi, który w swoim czasie równie chętnie skazywał na śmierć zwolenników konstytucyi. Wyrok śmierci na Kiera Alego i Izmaela, powitał wielki tłum publiczności, zebranej w sali i w gmachu sądowym okrzykami: „Niech żyje konstytucya!" „Niech żyje wolność!" „Precz z tyranią!"

W dwa dni po wyroku dzienniki doniosły, że do wezyratu nadchodzą liczne depesze z żądaniem, aby wyrok jak najrychlej wykonać, celem dania pouczającego przykładu innym reakcyonistom. Biedny Kier Ali i jego przyjaciel zatonęli w worach na dnie Bosforu, w którego szmaragdowych nurtach znalazło śmierć tylu zwolenników konstytucyi...

Ale komitet młodoturecki nie ufa działaniu samych przykładów. Bardzo roztropnie woli on mieć pod ręką argumenty bardziej przekonywujące — a mianowicie bagnety i armaty. Chodziło o usunięcie z Ildizu kilkutysięcznej gwardyi przybocznej sułtana, złożonej z fanatycznie wiernych Albańczyków, gotowych w każdej chwili wziąć udział w kontrrewolucyi. Było to zadanie bardzo trudne. Gwardye, forytowane i po królewsku wynagradzane, znakomicie uzbrojone i w silnych koszarach rozlokowane, przedstawiały niebezpieczeństwo dla parlamentu i ministerstwa bardzo wielkie. Potrzeba było postępować bardzo ostrożnie, aby je wywabić z pałacu sułtańskiego, izolować i ubezwładnić.

Młodoturcy zabrali się do tego bardzo zręcznie i metodycznie. Przedewszystkiem zmieniono dowódcę gwardyi, oddając ten posterunek zaufanemu człowiekowi. Następnie przeniesiono z armii do gwardyi kilkudziesięciu zdecydowanie liberalnych oficerów. Wreszcie pod pozorem konieczności ściągnięcia posiłków dla policyi w stolicy, sprowadzono nad Bosfor trzy bataliony strzelców z korpusu salonickiego. Równocześnie pod pozorem grożącej wojny z Bułgaryą wysłano kilka niepewnych batalionów konstantynopolitańskich do Macedonii. Dla zupełnego zaś uniemożliwienia wszelkiego oporu wojskom gwardyjskim, gdyby go zechciały stawiać, dowiedziawszy się, że mają odejść w głąb Azyi, wpłynął do Bosforu pancernik „Messudie" i ulokował się tuż obok koszar gwardyi.

Teraz zaczęto coraz większe ilości wojska sprowadzać z Saloniki. Nadchodzące bataliony ludność stolicy witała owacyjnie, wielbiąc w nich obronców konstytucyi.

Kiedy już Młodoturcy uznali, że są dość silnymi do rozpoczęcia w danym razie energicznej akcyi, wyszedł rozkaz, na mocy którego trzy najwierniejsze sułtanowi bataliony gwardyi albańskiej miały niezwłocznie udać się do — Arabii... Na wiadomość o tem bataliony owe zbuntowały się. Obsadziły wszystkie wejścia do swoich koszar i oświadczyły, że rozkazu nie spełnią.

Wysłano przeciw nim trzy bataliony strzelców salonickich, kilka szwadronów kawaleryi i baterye armat. Nadto armaty pancernika „Messudie" skierowały się również w stronę koszar zbuntowanych gwardzistów. O oznaczonej godzinie kiedy gwardziści mimo ponowionego rozkazu z koszar nie wyszli, lecz powitali ogniem karabinowym nadchodzących strzelców, rozpoczęła się znana już z telegramów bitwa, w której po obu stronach padło kiludziesięciu rannych i zabitych. Ostatecznie gwardziści poddali się, złożyli broń i otoczeni przez wierne konstytucyi wojska, zostali odprowadzeni na statki, które natychmiast ruszyły w drogę do Arabii. Ośmdziesięciu zbuntowanych gwardzistów zatrzymano i oddano pod sąd wojenny, który dotąd nie wydał jeszcze wyroku.

W taki sposób udało się Młodoturkom stłumić w zarodku budzący się w stolicy ruch kontrrewolucyjny. Sułtan obecnie zupełnie izolowany znajduje się w ręku komitetu młodotureckiego. W Konstantypopolu i w europejskiej części państwa Młodoturcy są panami sytuacyi. Czy jednak uda mu się tak samo zwalczyć reakcyę, budzącą się w azyatyckich prowincyach, jest dotąd kwestyą otwartą. — Znawcy stosunków tamtejszych twierdzą, że w Azyi oczekuje Młodoturków jeszcze wiele niebezpieczeństw i ogromnych trudności, które będą musieli przezwyciężyć.

## Katastrofa w kopalni.

W westfalskiem zagłębiu węglowem, na zachodzie Prus, a mianowicie w kopalni „Radbod" pod miastem Hamm, liczącem 25.000 mieszkańców, powstała katastrofa, która swojemi rozmiarami i skutkami przewyższyła wszystkie podobne wypadki, nawet słynną katastrofę w kopalni węgla w Courrières północno-francuskiego zagłębia. Zwykle w takich razach pierwsze wiadomości bywają przesadzone i po bliższem zbadaniu zmniejszają się rozmiary nieszczęścia — tutaj wbrew regule każda następna wiadomość stawała się prawdziwie hiobową wieścią. — Spis ofiar nie jest jeszcze zamknięty, ale, jak się zdaje, liczba ich będzie olbrzymią.

Katastrofa, jak stwierdził jeden z korespondentów na miejscu, zaskoczyła pracujących górników w nocy ze środy na czwartek o godzinie trzy kwadranse na czwartą po północy, a więc prawie o świcie. — Wentylator wykazał w krytycznej chwili silną depresyę, poczem nastąpił bardzo gwałtowny wybuch, a równocześnie ogarnął kopalnię pożar. Na miejsce katastrofy pospieszyły nieprzejrzane tłumy ludności, zwłaszcza górników, tudzież ich rodzin, nie wyłączając małych dzieci. Z trudem zdołano utorować drogę do szybu oddziałom ratunkowym, które zostały przedewszystkiem wezwane z najbliższych kopalń.

Wzięto się do akcyi ratunkowej i w przeciągu jednej godziny wydobyto 36 ciężko rannych i 4 zabitych. Ranni byli straszliwie poparzeni, a wielu z nich doznało złamania rąk lub nóg, co wskazuje, że albo zawaliły się chodniki, albo siła wybuchu rzucała tak silnie ciała górników o pokłady węgla, że powodowała złamanie kończyn. — Zwłoki były tak popalone i często poranione, że niepodobna było rozpoznać osób. — Ile razy wieziono rannego do szpitala, wznosiły się rozdzierające okrzyki, a nad każdym transportem czuwać musiała żandarmerya, ażeby tłum nie zatrzymywał smutnego pochodu. — O ile stwierdzono identyczność rannego i o ile pozwalał na to stan jego zdrowia, pozwalano krewnym przystąpić na chwilę do chorego.

W ciągu drugiej godziny właściwej akcyi ratunkowej, która się rozpoczęła dopiero o g. 9 rano, wydobyto dalszy szereg rannych, których liczba z poprzedniemi wzrosła do 44. Tymczasem spieszyli na miejsce katastrofy lekarze, nadjeżdżały wozy sanitarne i przybywały dalsze oddziały ratunkowe, między niemi oddział z kopalni „Hibernia", wsławiony akcyą ratunkową w Courrieres. Niestety nie podobna było na razie wtargnąć do płonących szybów, gdyż płomienie biły z nich na 40 do 60 metrów odległości. Nie mógł nawet nic dokazać oddział z „Hibernii", zaopatrzony we wszelkie przyrządy ratunkowe, maski i aparaty z tlenem. W dodatku nieprzewidziane wypadki opóźniły czynność ratunkową, n. p. automobil z tlenem doznał po drodze uszkodzenia, a co gorsza uszkodzony został wodociąg, który dopiero po kilku godzinach naprawiono. Do g. 4 po południu wydobyto z szybów 30 ciężko rannych i 36 zwłok. Z pomiędzy rannych trzej zaraz umarli. Wreszcie stwierdzono niemożliwość ratunku i postanowiono szyb zalać wodą, ażeby ugasić pożar. Ilu rannych, a ilu martwych wydobyto, doniosą dalsze telegramy, ale w każdym razie liczba ich będzie stosunkowo mała, gdyż wszyscy prawie pozostali w kopalni.

W chwili katastrofy znajdowało się w szybie nr 2 i w szybie nr 3, które objęte zostały wybuchem, 360 górników z rannej szychty i 41 z nocnej szychty, razem 401 ludzi. Jeżeli wydobyto 35 rannych i 36 zwłok, w takim razie pozostało w kopalni jeszcze 330 górników. Może ta liczba ulegnie jeszcze zmniejszeniu, ale równie może wzrosnąć, w każdym jednakże razie pozostanie jeszcze olbrzymia cyfra ofiar. Ostatnie wiadomości mówią o 360 ofiarach. Prawdopodobnie ludzie ci są skazani na pewną śmierć, o ile już nie zginęli. Ogień zniszczył w szybie wszystkie przyrządy, musiano więc dopiero urządzać na nowo windę do wyciągania górników. W szybie nr 2 zastanowiono akcyę ratunkową prawie zaraz po[illegible] do[illegible]tarłszy do głębi 777 metrów, a [illegible] musiano uczynić i w szybie nr 3, gdzie dostano się do głębokości 856 metrów. Powtórne usiłowania wtargnięcia do szybu nr 2 spełzły na niczem. Ludzie z oddziałów ratunkowych wracali prawie nieprzytomni, oświadczając, że ratowanie pozostałych w kopalni stało się niemożliwem. Równie straż ogniowa powróciła z szybów, nic nie zdziaławszy.

Szczegółów katastrowy, która się rozegrała w głębi ziemi, nie ma dotąd. Ranni górnicy, wydobyci z szybów, są prawie wszyscy tak ciężko chorzy, że niepodobna od nich żądać opisów. Górnik Pinkowa, jeden z niewielu uratowanych i mający się względnie dobrze podał następujące szczegóły: „Pracowałem w poprzecznym chodniku niedaleko szybu nr. 3, gdy nagle około god 4 rano powstał straszny huk. Prąd gazów buchnął na moją twarz, a naokoło wszystko się i pękało, drżąc w posadach. Pierwsze uderzenie wytrąciło mi lampę z ręki. Ja i moi towarzysze wydostaliśmy się w górę po rurach wodociągu. Dostaliśmy się do szybu nr. 4. gdzie ujrzeliśmy pierwszych rannych. Zanieśliśmy kilku rannych o ile możności jak najspieszniej do windy i wydostaliśmy się na światło dzienne pośród ciągłych wybuchów."

Ogromne tłumy ludu przez cały dzień otaczały kopalnię, którą otacza kordon wojska, istnieje bowiem obawa, że tłum przypuścić może atak do budynków. Bicyklami, automobilami, powozami przybyły rzesze ciekawych. Rodziny ofiar przez całą środę, a nawet przez całą noc obozowały koło kopalni pod gołem niebem. Matki z dziećmi, a nawet niemowlętami na rękach, mimo chłodu i deszczu ciągle czekają na wiadomości z kopalni, która już prawdopodobnie jest grobem dla setek ofiar.

Czy katastrofę spowodował wybuch gazów, czy też wybuch pyłu węglowego, czy wreszcie obydwa te czynniki, będzie można dopiero rozstrzygnąć później, gdy rzeczoznawcy oglądną i zbadają miejsce katastrofy. Również na razie nie można rozstrzygnąć, czy katastrofa jest dziełem okoliczności, niezawisłych od zabiegliwości ludzkiej, czy też skutkiem pewnych zaniedbań ze strony zarządu kopalni. Podobno górnicy zwracali uwagę zarządu na pewne usterki, ale bezskutecznie. Dochodzenie sądowe wyjaśni tę sprawę.

Obecnie tylko można czynić przypuszczenia teoretyczne. Znany geolog, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dr Wiktor Uhlig, oświadczył wobec współpracownika jednego z dzienników wiedeńskich, że katastrofa w Hamm nie znajduje się w żadnym związku z niedawnem trzęsieniem ziemi. Wogóle nie stwierdzono dotąd, ażeby trzęsienie ziemi i wybuchy gazów w kopalni, znajdowały się w związku przyczynowym. Inne czynniki powodują wybuch gazów w kopalniach. Pewną jest rzeczą, że im głębszą jest kopalnia, tem łatwiej powstają w niej wybuchy gazów, które z kopalń płytkich łatwo można odprowadzić.

W innym dzienniku wiedeńskim czytamy orzeczenie wybitnego górnika, Emila Homanna, radcy dworu w ministerstwie robót publicznych. Nawiązując do możliwości wybuchu pyłu węglowego, stwierdził Homann, że równie w Niemczech, jak w Austryi, istnieją surowe przepisy, nakazujące polewanie wodą chodników, ażeby uwolnić powietrze od unoszącego się w nim pyłu. Otóż to polewanie odbywa się często niedbale. Możliwem jest, że wybuch gazów spowodowały wadliwe lampy, posiadające tylko jedną powłokę z sieci drucianej. W kopalniach austryackich, gdzie tworzą się łatwo gazy, używane być mają wedle ustawy lampy o dwóch siatkach drucianych, ażeby w razie uszkodzenia jednej siatki, pozostała jeszcze

---

Władysław St. Reymont.

# Chłopi.

## Lato.

16 (Ciąg dalszy.)

— Dopiero to w Lipcach nastanie święto!

— Hej, a jakie zabawy pójdą, a jakie muzyki!

— I wiela to weselisk odprawi się w zapusty!

— Dziench we wsi zabraknie!

— To se mięszkich przykupiemy, nie stać to nas!

— Psiachmać, w same ogiery jeździł będę.

— Cichota no — zawołał stary Płoszka, bijąc pięścią w stół — a to krzyczą, kiej Żydy w szabas! Chciałem jeno pedzieć, czy aby w tej dziedzicowej obietnicy niema jakowego podejścia? Miarkujeta, co?

Przycichli, jakby ich kto znagła oblał zimną wodą, dopiero po chwili ozwał się sołtys:

— Ja też nie mogę wyrozumieć, la czego taki hojny?

— Juści, w tem musi być jakiś podatek, bo żeby dawać tylachna ziemi prawie za darmo — ciągnął któryś ze starych.

Ale na to porwał się Grzela i zakrzyczał:

— To wam powiem, żeśta głupie barany i tyla!

I znowu jął tłómaczyć i przekładać zapalczywie, jaże się spocił, kiej mysz, kowal też sielnie mełł ozorem i każdemu z osobna rychtował, ale stary Płoszka nie dał się przekabacić, głową jeno kiwał i prześmiechał się tak kąśliwie, aż Grzela przyskoczył do niego z pięściami, ledwie już powstrzymując złość.

— Rzeknijcie swoją prawdę, kiej nasza widzi się wam cygaństwem!

— A rzekę! Znam dobrze to pieskie nasienie, znam i mówię wajn: nie wierzta dziedzicowi, póki nie bedzie czarno na białem. Zawżdy się naszą krzywdą pasły, to i tera chcą się na nas pożywić!

— Tak miarkujecie, no to się nie godźcie, ale drugim nie przeszkadzajcie! — krzyknął na niego Kłąb.

— Chodziłeś z nimi do boru, to ich stronę i tera trzymasz!

— A chodziłem, a jak bedzie potrza, to i jeszczek pódę! A trzymam nie za nim, jeno za zgodą, za sprawiedliwością, za całą wsią. Bo jeno głupi nie widzi w tem dobrego la Lipiec. Jeno głupi nie bierze, jak dają.

— Wyśta wszystkie głupie, bo pilno wama sprzedać za obortelek całe portki. Głupie, skoro dziedzic tyle daje, to może i więcej.

Zaczęli się przemawiać coraz zapalczywiej, a że i drugie wspomagały Kłęba, to zrobił się taki gwar, jaże przyleciał Jankiel i sieiną flachę gorzały postawił na stole.

— Sza, sza, gospodarze! Niech będzie zgoda! Żeby Podlesie były nowe Lipce! żeby każdy był pan! — wołał, puszczając kieliszek kolejką.

Juści, co wzięli pić, a jeszcze barzej się ugwarzać, wszyscy już bowiem skłaniali się do zgody, oprócz starego Płoszki.

Kowal, któren musiał w tem mieć jakiś grubszy profit, najgłośniej rozmawiał, rozwodząc się o dziedzicowej poczciwości, a raz po raz stawiał la całej kompanii to gorzałę, to piwo, to nawet arak z esencyą.

Cieszyli się tak galancie, co już niejeden jeno oczy bałuszył i ozorem ledwie ruchał, zaś Kobus, któren cały czas pary z gęby nie puścił, jął naraz chybać ludzi za orzydla i krzyczeć:

— A komorniki to co? Psi pazur? I nam się należy ziemia! Nie dopuścim do zgody! Po sprawiedliwości być musi! Jakże, to jeden ledwie już spaśny kałdun udźwignie, a drugi ma zdychać z głodu? Porówno musi być ziemi la wszystkich! Dziedzice ścierwy! Niejeden gołym zadem łyska, a nos drze do góry, jakby cięgiem kichał! Kołtuniarze zapowietrzone! — krzyczał coraz głośniej i tak nieprzystojnie wszystkim przymawiał, jaże go wyclepnęli za drzwi, ale jeszcze przed karczmą klął i wygrażał.

Kompania też niezadługo zaczęła się rozchodzić do domów, jeno co łapczywsi na uciechę ostali w karczmie, kaj już pobrzękiwała muzyka.

Właśnie i wieczór się był robił, słońce zapadło za bory, i całe niebo stanęło w zorzach, aż czuby zbóż i sadów, jakby się pławiły w czerwieni a złocie. Zawiewał wilgotny, pieściwy wiater, żaby jęły rechotać, odzywały się przepiórki, a granie koników roztrząsało się po polach, kiej ten nieustający chrzęst dojrzałych kłosów, rozjedżali się już z odpustu, że jeno wozy turkotały, a kajś niekaj ktosik, dobrze napity, wyśpiewywał rozgłośnie!

Przycichły Lipce, pusto się zrobiło przed kościołem, ale jeszcze pod chałupami siedzieli gęsto ludzie, zażywając chłodu i wczasów.

Cichy zmierzch stawał się na świecie, mroczniały pola, dale stapiały się już z niebem, wszystko się spokoiło, śpik zwolna morzył ziemię i obtulał ją ciepłą rosą, zaś ze sadów tryskały kiej niekiej ptasie głosy, jakoby tym wieczornym pacierzem.

Bydło wracało z pastwisk, raz po raz buchały długie, tęskliwe ryki, a rogate łby pokazywały się nad stawem, rozgorzałym ogniami zachodu, jakoby krwawem zarzewiem. Kajś pod młynem baraszkowały z wrzaskiem kąpiące się chłopaki, zaś po obejściach trzęsły się dzieuszyne piosneczki, to beki owiec, to gęsie gęgoty.

Jeno u Borynów było cicho i pusto. Hanka poniesła się z dziećmi do którejś z kum, Pietrek się też kajś zapodział, a Jagusia nie pokazała się jeszcze od nieszporów, że tylko Józka zwijała się kole wieczornych obrządków.

Ślepy dziad siedział w ganku, nastawiał gęby na chłodnawy wiater, mruczał pacierz, a pilnie nasłuchiwał Witkowego boćka, któren kręcił się wpodle, rychtując przyczajonym dziobem w jego nogi.

— Cie... Żebyś skisł, zbóju jeden! A to me kujnął! — mruczał, zbierając pod siebie kulasy, i machał wielkim różańcem, bociek odleciał parę kroków i znowu zachodził przemyślnie z boku z wyciągniętym dziobem.

— Słyszę cię dobrze! Już ci się nie dam. Jaka to jucha zmyślna! — szeptał, ale że w podwórzu rozlega się granie, to, oganiając się kiej niekiej różańcem, zasłuchał się w muzyce z lubością.

— Józia, a kto tak szczerze rzempoli?

— A Witek! Wyuczył się od Pietrka i teraz cięgiem dudli, jaże uszy puchną! Witek, przestań, a załóż koniczyny źrebakom! — wrzasnęła.

Skrzypki umilkły, zaś dziad cosik se umyślił, bo, skoro Witek przyleciał pod chałupę, rzekł do niego wielce dobrotliwie:

— Weź tę dziesiątkę, kiej tak galancie wyciągasz nutę.

Chłopak uradował się ogromnie.

— A zagrałbyś to i pobożne pieśnie, co?

— Co ino posłyszę, to wygram.

— Hale, każda liszka swój ogon chwali. A taką nutę wygrasz, co? — i beknął po swojemu, piskliwie a zawodzący.

Ale Witek nawet nie dosłuchał, skrzypki przyniósł, zasiadł pobok i przegrał rychtyk to samo, a potem rznął insze, jakie tylko słyszał w kościele, i tak sprawnie, jaże się dziad zdumiał.

— Cie, na organistę byłbyś zdatny!

— Wszyćko wygram, wszyćko, nawet i takie dworskie, i takie, co je śpiewają po karczmach — przechwalał się rozradowany, wycinając od ucha, jaże kury zagdakały na grzędach, gdy Hanka nadeszła i zaraz go przepędziła, bych Józce pomagał.

Do cna już ściemniało na świecie, ostatnie zorze gasły, a wysokie, ciemne niebo rosiło się gwiazdami, wieś już kładła się spać, jeno od karczmy zalatywały dalekie pokrzyki i brzękliwe głosy muzyki.

Hanka siedziała przed gankiem, karmiąc dziecko i pogadując z dziadkiem o tem i owem; cyganił jucha, jaże się kurzyło, ale nie przeciwiła mu się, myśląc swoje i tęsknie w noc poglądając.

Jagna nie wróciła jeszcze, nie siedziała również u matki, bo zaraz z wieczora poszła na wieś do dziench, jeno co nikiej nie wysiedziała, tak ją cosik ponosiło. Jakby ją kto za włosy wyciągał, że wkońcu już sama jedna łaziła po wsi. Długo patrzyła we wody, pogasłe i drżące od powiewów, w rozruchane źdźiebko cienie, we światła, co leciały z okien na gładź stawu i marły nie wiada kaj i przez co! Rwało ją gdziesik i tak cosik w niej wzbierało, że poleciała za młyn, aż na łąki, kaj już leżały ciepłe kożuchy białych mgieł i czajki śmigały nad nią z krzykiem.

Słuchała wód, padających z upustu w czarną gardziel rzeki, pod olchy wyniosłe i jakby śpiące, ale ten szum zdał się jej jakiemś żałosnem wołaniem i skargą, nabrzmiałą płaczem.

(C. d. n.)

druga nienaruszona, zapobiegając wybuchowi. Możliwem jest również, że wybuch spowodowało rozsadzanie skały dynamitem. Rozsadzanie pokładów nie powinno odbywać się wtedy, gdy w powietrzu znajduje się pewien procent gazów i pyłu. Przed rozsadzaniem należy zbadać stan powietrza za pomocą istniejącej do tego celu lampy.

Ponieważ mimo wszelkich środków zapobiegawczych powstać może wybuch gazu lub pyłu, więc należy już naprzód obmyśleć lokalizacyę wybuchu. W tym celu istnieją „izolowane oddziały“, w których nie może pracować więcej niż 80 do 100 ludzi, chociaż i ta cyfra jest za wysoka. Podczas swojego pobytu w Zagłębiu ostrawsko-karwińskim p. Homann postawił wniosek, ażeby w izolowanych oddziałach co 10 lub 12 metrów tworzono mokre pasy, przez zalewanie wodą pewnej części chodnika. Pomiędzy temi pasami pracowałyby grupy górników, obejmujące po 10 ludzi.

Naostatek wspomnieć należy o związku pomiędzy ciśnieniem powietrza a wybuchami gazów. Badania przedsięwzięte w Zagłębiu Karwińskim wykazały, że prawdopodobnie istnieje taki związek, ale tylko co do tworzenia się gazów. Krytyczny moment może równie powstać przy wysokiem, jakoteż i niskiem ciśnieniu powietrza. W Karwinie, tak w kopalni, jak i nad nią dokonywane są spostrzeżenia barometryczne. W dniu wybuchu w Hamm było wysokie ciśnienie na wschodzie, a z zachodu ciągnęło niskie. Długotrwałe ciśnienie powietrza spowodowało zwiększenie się gazów w kopalni, a nagłe opadnięcie ciśnienia zaostrzyło sytuacyę. Ale chodziło tylko o nagromadzenie się gazów. Sprawa wybuchu pozostaje do zbadania.

## Rekord kapeluszowy.

— Obwodu 1 metr 87 centimetrów, wysokości 32 ctm., — cena 850 frakków.

— Ale istnieją jeszcze daleko większe, daleko wyższe i daleko droższe.

Oto tytuł artykułu, jakim jeden ze współpracowników „Matina“ zaopatrzył sprawozdanie ze swej ankiety w kwestyi tegorocznej mody damskich kapeluszy.

Kiedym wczoraj — opowiada — przechodził ulicą St. Honoré, odkryłem w jednej z szyb wystawowych przedmiot, który w pierwszej chwili sprawił na mnie wrażenie czegoś straszliwego i nadnaturalnego. Było to coś olbrzymiego, bajecznie barwnego, gdzie kolor zielony we wszystkich możliwych tonach zmięszany był ze zdumiewającą masą złota. Co to? Może ptak jakiś chimeryczny, może kosz wielki z fantastycznemi, podzwrotnikowemi kwiatami?...

Czemprędzej zakładam „pince-nez“, widzę, że mam przed sobą kapelusz, poprostu tylko damski kapelusz. Ale cóż to był za olbrzym — kapelusz? Pełen samowiedzy zawisł on, rozpostarłszy brzegi potężnego swego ronda w samym środku wystawowego okna, które niemal całe zajął sobą, a pióra jego spływały w dół bezwładnie, w miękkich falistych liniach.

Mnie na widok ten przejął podziw, połączony z przestrachem. Ponieważ zapragnąłem fenomenalny ten kapelusz obejrzeć z bliska, wszedłem do sklepu modystki, pytając o cenę tak zdumiewającego dzieła. Z całą swobodą, jakby to była rzecz najnaturalniejsza w świecie, oświadczyła mi modystka, że kapelusz ten kosztuje 200 franków, że za tę cenę jest on „wprost darowany“. Pod wpływem wzburzenia, które mnie ogarnęło, nie mogłem znaleść słowa.

— Strasznie wielki — zarzuciłem, byle tylko cokolwiek powiedzieć.

Modystka spojrzała na mnie z bezbrzeżnem zdumieniem, cokolwiek drwiąco.

— Wielki?! — powtórzyła. — O nie, mój panie! To jest kapelusz średniej zaledwie wielkości. Tegoroczne kreacye są bez porównania większe. Może się pan spytać w którymkolwiek magazynie.

Postanowiłem przeto prowadzić dalej poszukiwania i w zamyśleniu skierowałem swe kroki do pracowni jednej ze sławnych modystek na „rue de la Paix“. Tu dopiero przekonałem się, że o modzie nie mam najmniejszego wyobrażenia i że moje najśmielsze, najrozczochrańsze pojęcia o kapeluszach są bladym zaledwie odblaskiem rzeczywistości.

Ujrzałem tu rzeczy nabawiające zawrotu głowy, powiedziałbym: przygnębiające całkowicie. Na mężczyznę bożennego nic nie oddziaływa bardziej deprymująco, jak salon sławnej modystki, to też niemal jąkając się, prosiłem o pozwolenie obejrzenia nagromadzonych tu cudów.

Najpierw zwrócił moją uwagę kapelusz filcowy, o może 1·50 metra obwodu. Przyozdobiało go wielkie czarne skrzydło, którego szczyt, zda się, groził sufitowi przebiciem. Przyniesiono mi go i musiałem mimo woli podziwiać zręczność sprzedawczyni, która olbrzymi ten monument bez widocznego wysiłku wykręcała na wszystkie strony na dłoni. Po chwili przyszedłem nieco już do siebie i spytałem z miną znawcy z wysoka:

— Ile?

— 400 franków.

Wzruszyłem pogardliwie ramionami i rzekłem:

— Proszę pokazać mi coś lepszego, a przedewszystkiem większego.

Przedkładano mi inne modele, ale wszystkie po kolei odrzucałem ze wzgardliwem lekceważeniem: „Za mały! jeszcze za mały“.

Wtedy heroiczna jakaś panienka przyniosła mi ciemno-bronzowy filcowy kapelusz, zdobny w strusie pióra tejże barwy; samo pióro miało 75 centymetrów długości.

— Czy to największy? — spytałem.

Panienka zrobiła zafrasowaną minkę.

— Chwilowo nie mamy nic większego na składzie. Ale i ten przecież jest już wcale pokaźnych rozmiarów.

I spiesznie przykładając centymetrówkę do ronda, zwiastowała uroczyście:

— Jeden metr 87 centymetrów obwodu, 32 centymetry wysokości.

Przyznałem, że to już jest coś w każdym razie i spytałem o cenę.

— 850 franków.

— Czy nie macie panie nic droższego? — spytałem.

— Kapelusze, łaskawy panie — oznajmiła modystka — właściwie nie mają nigdy unormowanej ceny. Wszystko zależne tu jest od jakości użytych przyborów. Sprzedawałyśmy już małe kapelusze — zresztą rzecz pewna, że tej zimy jeszcze wrócą one do mody — po tysiąc i tysiąc pięćset franków.

Chciałem dowiedzieć się, czy wielkie kapelusze mają szanse dłuższego bytu na ziemi i w tym celu zwróciłem się do pani Réjane i panny Ewy Lavallière. Pani Réjane oświadczyła mi kategorycznie, że obecną modę uważa za „prześliczną“ i że teraźniejsze kapelusze nadają wielu kobietom wygląd wprost natchniony“. Ale pani Réjane domaga się przedewszystkiem linii, prostej tylko linii i odrzuca wszelkie przesadne „upierzenie“. Daleko więcej zarzutów w tej mierze miała panna Lavallière.

— Wielkie kapelusze — odrzekła — dla mnie są one zachwycające. Ja wszakże nosić będę tylko całkiem małe.

— Dlaczegóż to?

— Dlatego, że wszyscy czynią wprost przeciwnie, voilà tout.

Powinszowałem artystce, że tak odważnie zamierza manifestować swą indywidualność.

— Wedle mego mniemania — ciągnęła dalej panna Lavallière — kobieta, która włoży na siebie modną, obcisłą suknię i wielki kapelusz, przypominać będzie mocno wielki grzyb.

— Ta moda — przerwałem jej — jest przedewszystkiem strasznie kosztowną. Widziałem kapelusze, dochodzące ceny 1000 franków.

Panna Lavallière roześmiała się głośno:

— Tysiąc franków? — wymówiła. — Ależ nie ma chyba ani jednej głowy kobiecej, która tyle byłaby warta!

Chciałem zaprotestować grzecznie, ona jednak wtrąciła szybko:

— Nie, nie wyjmując i mojej własnej. Zresztą, kobieta ładna nie potrzebuje czegoś podobnego; brzydka zaś podkreśla tylko tego rodzaju modą jeszcze więcej swoją brzydotę.

A że panna Lavallière była „nieukapeluszowaną“, zobaczyłem, że istotnie nie potrzeba na to wielkiego kapelusza, aby wyglądać ładnie.

## Kronika.

**Kraków, 14 listopada.**

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m. o godz. 5 popołudniu. Posiedzenie będzie najpierw tajne, w sprawie uczczenia jubileuszu cesarskiego, następnie dopiero o godzinie 6 odbędzie się jawne posiedzenie.

**Zdrowie prezydenta miasta.** Wobec mylnych wiadomości o chorobie prezydenta miasta, dra Lea, biuro prezydyalne magistratu komunikuje, że po przebyciu lekkiego zapalenia gardła, prezydent jest już zdrów i od jutra obejmuje urzędowanie.

**Uroczysty obchód** na uczczenie 50-lecia kapłaństwa papieża Piusa X odbędzie się 22 b. m. o godz. 4 popołudniu w sali starego teatru. Bilety wstępu wydawane będą bezpłatnie w kasie starego teatru od 16 do 22 listopada w godzinach od 10 do 11 rano i od 2 do 4 po południu. Uproszone panie zbierać będą składkę na świętopietrze. Stroje pań i panów wieczorowe.

**Uczczenie jubileuszu cesarza.** Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie specyalnej komisyi Rady miasta, wybranej celem obmyślenia sposobu uczczenia 60-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa I. Komisya, której przewodniczył I wiceprezydent miasta dr H. Szarski, uchwaliła wnioski swoje w tej sprawie przedstawić na najbliższem (poniedziałkowem) posiedzeniu Rady miejskiej.

**Kantaty jubileuszowe.** P. Maryan Rudnicki, nauczyciel szkół miejskich, ogłosił drukiem dwie kantaty wierszowane, ku czczeniu jubileuszu papieża Piusa X i cesarza Franciszka Józefa I. Kantaty te będą wykonywane przez dziatwę szkolną podczas obchodów obu jubileuszów.

**„Noc listopadowa“.** W dniu jutrzejszym rozpoczynają się próby z tragedyi Wyspiańskiego: „Noc listopadowa“ i trwać będą bez przerwy dwa tygodnie, t. j. do dnia 27 listopada. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w dniu 28 listopada, w rocznicę śmierci poety, a w przededniu rocznicy wybuchu powstania 1830 r., z którego to wybuchu zaczerpnęła treści „Noc listopadowa“. Pierwsze przedstawienie odbędzie się wobec licznie przybywających na dzień ten przedstawicieli świata artystycznego i literackiego z Warszawy, Lwowa, Wiednia, z Poznania, z Litwy i z Pragi czeskiej i t. d. Dla wiadomości publiczności, dyrekcya teatru informuje, że w dniu tym widzowie teatralni zjawiają się w stroju uroczystym. „Noc listopadowa“ po pierwszem przedstawieniu powtórzona będzie z rzędu 5 razy: w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek. Ceny biletów na przedstawienia „Nocy listopadowej“ podniesione zostały o 25 procent.

**Wykłady i odczyty** dla młodzieży z obrazami świetlnemi, urządzane przez sekcyę odczytową „Ogniska“ nauczycielskiego w Krakowie, rozpoczną się w niedzielę dnia 15 b. m. wykładem prof. gimn. p. Aleks. Janowskiego z Warszawy, p. t. „Poznaj ziemię rodzinną“ (z 70 obrazami świetlnemi). Dzięki uprzejmości rektora uniwersytetu dra Fiericha, pierwszy inauguracyjny wykład odbędzie się w uniwersytecie Jagielli., w sali Kopernika, II p. Początek wykładu o godz. 3 po południu. Bilet całoroczny dla młodzieży, ważny na przeciąg roku szkolnego 1908/9 na wszystkie odczyty i wykłady, odbywające się co dwa tygodnie, kosztuje 20 hal. Bilety wstępu nabywać można u dyr. szkoły wydziałowej im. Mickiewicza (Studencka 13) p. Śleczkowskiej, oraz u p. Robaka (Kanonicza 19, I p.) codziennie od godz. 4 do 6. Nadto sprzedawane będą bilety u wejścia do sali wykładowej. Ze względu na to, że przygotowanie obrazów świetlnych pociąga za sobą duże koszta, będą starsi płacili za bilet wstępu na każdy wykład 10 h.

**Kurs psychiatryczny.** Z dniem 16 listopada br. rozpocznie się w Krakowie, urządzony z polecenia ministerstwa sprawiedliwości kurs psychiatryi, w którym oprócz urzędników sędziowskich w Krakowie i okolicznych sądów powiatowych, wezmą także udział urzędnicy miejscowej prokuratoryi państwa, praktykanci sądowi i urzędnicy domu więziennego. Kierownictwo kursu objął prof. uniw. dr Jan Piltz. Prelegentami będą oprócz profesora Piltza, profesor dr Leon Wachholz, znawca sądowy dr Stanisław Jankowski i dr Jan Mazurkiewicz.

**Kradzież w magazynach wojskowych.** Naczelnik magazynów wojskowych przy ulicy Dolne Młyny, zawiadomił wczoraj wieczór dyrekcyę policyi, że z izby, gdzie przebywają żołnierze, skradł ktoś między godziną 6 a 8 wieczór dwa płaszcze wojskowe. Policya wysłała jednego z ajentów na śledztwo, za śmiałym złodziejem, który odważył się na kradzież w magazynach wojskowych strzeżonych przez posterunki żołnierzy.

## Z kraju.

**Wiec oświatowy w Wieliczce** odbędzie się dnia 19 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali teatralnej, staraniem tamtejszego „Ogniska nauczycielskiego. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Wybór przewodniczącego, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy. 3) Referat w sprawie oświaty ludu (ks. Stanisław Ochalski). 4) Dyskusya. 5) Ułożenie programu działalności oświatowej. 6) Wnioski.

**Brzesko,** 13 listopada. Dnia 10 bm. opuścił nasze miasteczko dr Szymon Bernadzikowski, lekarz miejscowy, prezes „Sokoła“, długoletni członek wydziału powiatowego i poseł na Sejm krajowy, przenosząc się jako członek Wydziału krajowego na stały pobyt do Lwowa. Podczas 23-letniego pobytu w naszem mieście zyskał sobie dr Bernadzikowski ogólną miłość i głęboki szacunek we wszystkich sferach tutejszych mieszkańców i całego powiatu, dla swych niepośrednich zalet umysłu i serca, będąc jako znakomity lekarz i dzielny człowiek opiekunem biednych, którym bezinteresownie pracę swoją poświęcał. Nadto pracował dr Bernadzikowski we wszystkich gałęziach pracy publicznej z uszczerbkiem własnych wygód i upodobań. To też miejscowa inteligencya za inicyatywą Tow. kasynowego i Tow. „Sokół“, dając wyraz swym uczuciom, dnia 7 bm. w pięknie udekorowanej sali „Sokoła“ urządziła na jego cześć bankiet pożegnalny, gdzie około 100 osób zgromadzonych serdecznie żegnało zasłużonego obywatela, a w pięknych przemowach prezes Tow. kasynowego p. Zdankiewicz i p. Stokłosa imieniem „Sokoła“ oraz dr Wisłocki, jako burmistrz miasta, podnosząc zasługi dra Bernadzikowskiego, jako działacza publicznego, życzyli mu, aby na nowym posterunku zyskał taką sympatyę i szacunek, jaką się cieszył w Brzesku i okolicy.

Z wyjazdem dr Bernadzikowskiego tracą wszystkie miejscowe towarzystwa wybitną siłę, a biedni swego prawdziwego opiekuna.

**Tarnów,** 13 listopada. (Niemczyzna na bruku tarnowskim).

Wobec antyniemieckiego prądu, który ogarnął szerokie sfery naszego społeczeństwa, nie od rzeczy będzie rzucić garść uwag, nasuwających się mimowoli każdemu, z powodu grasującej wszechwładnie w naszem mieście niemczyzny. Niemczyzna — to jedna z bardzo przykrych cech Tarnowa. Język niemiecki słyszy się wszędzie: na kolei, w restauracyach, kawiarniach, cukierniach, sklepach i na ulicach. Mówią nim przeważnie żydzi, mówią wojskowi, mówią liczni agenci firm, włóczący się po sklepach, mówią wreszcie Polacy. Dlaczego? Niejednokrotnie obserwuje się w restauracyi czy cukierni grupy ludzi, mówiących z początku po polsku. W ciągu dyskusyi rzuci ktoś frazes niemiecki i jakby na komendę zaczynają wszyscy mówić po niemiecku. Takie dawanie pierwszeństwa mowie obcej i to bez należytej potrzeby, z jednej strony jest śmiesznem, z drugiej bolesnem. Krzyczymy na zgromadzeniach bardzo głośno przeciw niemczyznie, bojkotujemy (często słowem, a nie czynem) pruskie towary, śpiewamy aż do ochrypnięcia polskie pieśni, a nie szanujemy największego skarbu, jaki posiadamy, tj. naszej polskiej mowy.

Uwagi te odnoszą się także do pewnych jednostek z inteligencyi. Słyszeliśmy zdania wypowiadane pod adresem niektórych urzędników Polaków, którzy przy kasie kolejowej i w urzędzie pocztowym zawsze posługują się niemczyzną.

**Bandytyzm.** Z Nowego Sącza donoszą nam: W Pisarzowej, o trzysta metrów od stacyi, znajduje się samotna karczma w lesie Tiefengruberów. Onegdaj w biały dzień napadło na właściciela czterech czy pięciu bandytów. Skierowali do niego rewolwery; jedni rabowali, drudzy zaś mieli Tiefengrubera na oku. Złoczyńcy zabrali w gotówce trzysta koron, nadto różne kosztowności, poczem ulotnili się bez śladu. Dotąd poszukiwania nie odniosły skutku.

**Ciekawa sprawa.** W listopadzie r. 1900 przed sądem obwodowym w Tarnopolu stanął nadstrażnik w Skale, Jan Bronisław Zaborowski, obwiniony o zbrodnię morderstwa, popełnioną na osobie swego przełożonego respicyenta ś. ś. Juliana Pileckiego. Fakt, z powodu którego pociągnięto Zaborowskiego do odpowiedzialności, zdarzył się d. 4 maja 1900 r. Zaborowski miał w tym dniu konwojować furmanów rosyjskich z towarami. Tymczasem zamiast pełnić służbę, poszedł do szynku, gdzie zapomniał, zdaje się, o swym obowiązku służbowym. Przełożony jego ś. p. Pilecki, nie mogąc go odszukać, sam w towarzystwie nadstrażnika Drahomirskiego podjął się eskortowania fur. Fury były już w drodze, gdy nadbiegł Zaborowski, nawołując do zatrzymania się. W chwili, gdy Zaborowski znalazł się wobec swego przełożonego, padł z jego karabinu strzał. Zraniony Pilecki wyrwał mu z rąk karabin i dobywszy szabli, rzucił się na niego wraz z Drahomireckim. Zaborowski bronił się pochwą bagnetu. Nagle Pilecki padł na ziemię. Widząc to Zaborowski, uciekł i ukrył się u swej kochanki Karoliny Olszewskiej. Strzał był, jak się okazało, śmiertelny. Pilecki zmarł. Rozprawa sądowa z tego powodu zakończyła się wyrokiem, skazującym Zaborowskiego za morderstwo na karę śmierci przez powieszenie, którą to karę w drodze łaski zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

Zaborowskiego umieszczono w zakładzie karnym we Lwowie. Tu okazało się, że Zaborowski miewa ataki epileptyczne, które stawały się coraz bardziej częste. Więźniem zainteresował się starszy dyrektor zakładu p. Szczęsnowicz. Na prośbę brata skazanego p. Emila Zaborowskiego, adwokat dr Dwerniki zajął się tą sprawą. Zaborowskiego w lwowskim zakładzie karnym zbadali lekarze dr Kruszyński i dr Chomin i orzekli, że w chwili popełnienia czynu nie był poczytalny, że jest dziedzicznie obciążonym alkoholikiem i epileptykiem, a później odstawiono go do więzienia śledczego w Krakowie, celem wydania orzeczenia przez krakowski wydział lekarski. Obecnie ukończono w Krakowie badanie Zaborowskiego, a orzeczenie wydziału lekarskiego potwierdziło w zupełności opinię lwowskich psychiatrów. Zaborowski zostanie więc prawdopodobnie uwolniony z więzienia.

**Przemyśl,** 13 listopada. (Z Rady miejskiej). Po kilkutygodniowej przerwie odbyło się we czwartek posiedzenie Rady miejskiej. Zjawili się wszyscy radni, których przyciągnął szereg spraw, objętych porządkiem dziennym, między innemi sprawa rezygnacyi asesora pp. Rosenbacha i dra Tarnawskiego. Zanim jednak przystąpiono do porządku dziennego, uczynił dr Mester obszernie umotywowany wniosek nagły w sprawie zapobieżenia szerzącej się w mieście szkarlatyny. Mimo że nagłość wniosku nie uzyskała potrzebnego poparcia, przyrzekł burmistrz, że energicznie i rychło się zajmie szczegółami tego wniosku.

Pierwszym punktem porządku dziennego był referat o uczczeniu 60-lecia rządów cesarskich. Uchwalono dnia 1 grudnia iluminować miasto; budynki gminne będą dekorowane, nadto rada odbędzie uroczyste posiedzenie. Trwałym pomnikiem roku jubileuszowego będzie ochronka dla opuszczonych dzieci, którą wybuduje miasto kosztem sto tysięcy koron. Odnośną uchwałę powzięto na ostatniem posiedzeniu Rady, odbytem przed miesiącem.

Drugą aktualną sprawą było załatwienie rezygnacyi asesorów. Nad wnioskiem magistratu, aby rezygnacyi nie przyjąć, rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której podniosły się głosy za i przeciw wnioskowi. Ostatecznie zwyciężyła znaczną większością opinia magistratu. Rezygnacyi nie aprobowano.

**Pożar.** Dnia 7 b. m. wybuchł w Mszańcu groźny pożar w gorzelni hr. Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego i w kilka godzin zniszczył gorzelnię z magazynem i urządzeniem, wyrządzając szkodę na przeszło 30.000 kor. Gorzelnia była w całości ubezpieczona, wobec jednak rozpoczynającej się kampanii gorzelniczej, straty wynoszą o wiele więcej. Przyczyna pożaru na razie nieznana.

## Ze świata.

**Z Warszawy.** (Echa Panamy magistrackiej). — Wśród tutejszych kół biurokratycznych krąży pogłoska, że władze wyższe rozważają wniosek zmiany wszystkich obecnych naczelników wydziałów magistratu przez delegowanych członków do pełnienia tych obowiązków urzędników kancelaryi generał-gubernatora.

Środek ten ma być zastosowany czasowo do wyjaśnienia znanych rewelacyj „Gońca“ w drodze sądowej.

**Z Łodzi.** (Cztery wyroki śmierci i 8 egzekucyj. — Wyroki banicyjne).

— Nowa kadencya sądów wojennych rozpoczęła się onegdaj osądzeniem sprawy Dominika Bukowskiego, Franciszka Stępienia, Macieja Pakowskiego i Jana Stępienia, oskarżonych o dokonanie szeregu napadów bandyckich w połączeniu z rabunkiem, w podmiejskich okolicach i wsiach powiatu łódzkiego. Sąd skazał wszystkich czterech na śmierć przez powieszenie.

Równocześnie wykonano wyroki sądu wojennego, skazując na powieszenie: Jana Włodarczyka, Stanisława Stasiaka, Ignacego Topolskiego, Wawrzyńca Ząbczyńskiego, Bronisława Grydziaka, Stanisława Szymczaka, Józefa Fornelskiego i Stefana Wychowskiego.

— Generał gubernator wojenny skazał na różne kary administracyjne kilkanaście osób za przekroczenie przepisów o stanie wojennym.

**Z Kijowa.** (Występy B. Leszczyńskiego). Występy Leszczyńskiego w Kijowie skończyły się we czwartek. „Z zapartym chwilami tchem patrzyliśmy na scenę, na której z genialnie spokojną konsekwencyą rozwijała się tragedya — przedewszystkiem Ruszczyca w „Złotem runie“ — pisze „Dziennik Kijowski“. „W nieporównanej interpretacyi Leszczyńskiego to łamanie się w skurczach bolu „sumienia domu“, to dantejskie staczanie się duszy ludzkiej w przepastną głąb nieuniknionych, jak fatum, następstw zbrodni — rozwarło przed nami całą okropność i całą grozę swych wnętrzy. Mistrzostwo „gry“ sprawiło, żeśmy odczuwanie „gry“ zupełnie stracili“.

Ostatnim występem p. Bolesława Leszczyńskiego była rola hr. Trasta w „Honorze“ Sudermana.

**Testament polskiego pedagoga.** W Kijowie odebrał sobie życie przed trzema dniami znany w szerokich kołach miasta pedagog prywatny Otton Staszewski. Zmarły, który nie pozostawił żadnych wskazówek wyjaśniających powód samobójstwa, pozostawił znaczny majątek, bo sięgający 200.000 rubli, który w całości przeznaczył na cele humanitarne. Jak donosi „Dziennik kijowski“, ś. p. Staszewski rozporządził majątkiem tym jak następuje:

Dziesięć tysięcy rubli przeznaczył uniwersytetowi kijowskiemu na dwa stypendya dla studentów; 2000 rubli ofiarował na budowę nowego kościoła; tyleż na pogotowie, różne mniejsze i większe kwoty dla rozdania biednym do uznania wykonawcy testamentu. W razie, gdyby po spłaceniu wszystkich legatów okazały się jakie pozostałości, umarły przekazał je politechnice kijowskiej na stypendya dla studentów. Oprócz tego p. Staszewski zapisał legaty Tow. Dobroczynności w Warszawie, na przytułek dla chorych w Częstochowie, Akademii Nauk w Krakowie i Tow. im. Karola Marcinkowskiego. Wykonawcą testamentu zrobił zmarły p. A. Czerwińskiego. Nieboszczyk pochodził z gub. wołyńskiej; skończywszy wydział fizyko-matematyczny w Kijowie, poświęcił się działalności pedagogicznej. W czasie ostatnich 20 lat życia mieszkał w Kijowie, gdzie prawie do śmierci oddawał się prywatnej działalności nauczycielskiej.

**Z Poznania.** (Wybory do Rady miejskiej). — Ostateczny wynik wyborów uzupełniających do Rady miejskiej jest następujący: w trzeciej klasie wybrano 3 Polaków, 4 Niemców i żydów; w drugiej klasie 8 Niemców i żydów; w pierwszej klasie 11 Niemców i żydów. Razem wybrano 26 radnych, tak, że Rada miejska została skompletowana, a składa się ogółem z 60 radnych, a mianowicie: 8 Polaków, 29 tak zwanych wolnomyślnych i 23 hakatystyczno-konserwatywnych. Ostatni stracili jedno krzesło na korzyść Polakdw.

Tak więc stosunek stronnictw nie zmienił się. W niektórych sprawach i nadal będą decydowali Polacy. Gdy zaś okaże się potrzeba dokuczenia Polakom, niewątpliwie obydwa stronnictwa występować będą zgodnie, jak to czyniły dotychczas. Dokonane co dopiero wybory do Rady miejskiej wykazały, że w „starem mieście“ głosów polskich przybywa, natomiast ubywa i to gwałtownie na dawniejszych przedmieściach, gdzie ludność polską zasypuje armia urzędnicza, sprawna i działająca podług komendy.

Charakterystycznem jest, że w stolicy Wielkopolski — o blisko dwóch trzecich ludności polskiej, a jednej trzeciej niemieckiej — Radę miejską tworzy 52 Niemców, a tylko 8 Polaków. Nie zadziwia to jednak tych, którzy wiedzą, w jaki sposób przygotowują i dokonują się wybory. Nie ulega wątpliwości — dodaje „Dz. Poznański“ — że i opieszałość z polskiej strony dość ważną odgrywa rolę.

**Podwyższenie płac żandarmeryi.** Wychodzący w Gracu dziennik „Tagespost“ donosi: Z dniem 1 grudnia ci wszyscy żandarmi, którzy ukończyli szkołę dla szarż i są komendantami posterunków, otrzymają podwójną bortę na kołnierzu i dalszą jeszcze dotąd nieoznaczoną dystynkcyę. Równocześnie z dniem 2 grudnia b. r. ma 100 plutonowych i wachmistrzów tytularnych otrzymać 200 koron podwyżki płac. Każdego roku po kolei otrzymywać będzie 100 wymienionych szarż także podwyżki. — Rozdział tych podwyżek na poszczególne krajowe komendy żandarmeryi nastąpi w stosunku procentowym do liczby żandarmów w miarę wysłużonych lat.

**Hojny zapis.** Zmarły w tych dniach w Pernitz, pod Wiedniem, dr Ludwik Nazarkiewicz, kierownik i współwłaściciel sanatoryum dla chorób piersiowych „Sonnenhof“ w Gries, zapisał Towarzystwu lekarzy galicyjskich cały swój udział w tem sanatoryum, oraz grunta budowlane znacznej wartości, które posiadał do spółki z dr Binderem i dr Malferem. Zarząd Towarzystwa otrzymał krótką o tym zapisie wiadomość od dr Bindera, przyjaciela przedwcześnie zmarłego, na razie zwoła więc tylko posiedzenie Rady zawiadowczej Towarzystwa celem uchwalenia sposobu uczczenia pamięci swego kolegi i dobroczyńcy.

**Przykładny agent śledczej policyi.** „Słowo“ petersburskie donosi, że w Mińsku aresztowanym został sławny agent śledczej policyi Marder, który zdemaskowany został jako szantażysta łapownik i wspólnik band złodziejskich. Na ofiary swej działalności Marder wybierał żony zesłanych administracyjnie w głąb Rosyi agentów emigracyjnych. Od jednej z nich, niejakiej p. Rozin, wymusił pod groźbą rewolweru 200 rubli, nie zadawalając się jednak tą sumą, rozkazał przygotować jeszcze 300 rb., grożąc zemstą policyi; gdyby p. Rozin na czas pieniędzy nie przygotowała. P. Rozin, nie będąc w stanie zebrać takiej sumy, poszła do policmajstra, i z całą naiwnością prosiła o zmniejszenie „kary“; w ten sposób władza dowiedziała się o działalności Mardera. Śledztwo wykryło, iż Marder popełnił cały szereg szantaży, miał stosunki ze złodziejami i dzielił się z nimi skradzionemi rzeczami. Podczas rewizyi znaleziono u niego wiele złotych i srebrnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży w sklepie Choruca. Od jednego ze sklepikarzy Marder wymusił 50 rb. w ten sposób, iż oskarżył go o kupno rzeczy kradzionych i przyprowadził do niego złodzieja, który zaświadczył, iż kilka razy sprzedawał sklepikarzowi kradzione rzeczy. Kiedy osadzono Mardera w więzieniu, to złodzieje nie chcieli razem z nim siedzieć i pobili go, wobec czego władza musiała przenieść go do aresztu przy policyi.

**Oryginalne przedstawienie.** W Moskwie ogromną sensacyę wywołało przedstawienie teatralne z udziałem prawie nagich kobiet. Podobno jeden z miejscowych bogaczów dawał 3000 rb. za bilet w razie powtórzenia tego widowiska. Jak donosi jedna z gazet moskiewskich, widowisko to p. t. „Leda“ odbyło się w domu fabrykanta M., przyczem w roli tytułowej wystąpiła jego żona.

**Rzekome odnalezienie zwłok Andréego.** Do Aalborga w Jutlandyi nadszedł list kapitana okrętu Storsna, zawierający opowiadanie kapitana Chalkera, który jako komendant okrętu „Pelops“ przybiwszy do wybrzeży Labradoru, najdalej posuniętych ku północnemu wschodowi, odkryć miał w odległości dwóch kilometrów od brzegu mogiłę Andréego. Na mogile znajduje się drewniany krzyż z napisem „Andrée“. Kapitan zbadał grób, w którym znalazł resztki zwłok i skrzynkę z papierami. Gdzie je pozostawił, Chalker nie chciał powiedzieć. Gdzie się zgubili dwaj towarzysze Andréego nie wiadomo. Może papiery w skrzynce zawierają jakie wyjaśnienia.

**Dosadna krytyka.** Satyra bywa czasem najtrafniejszą i najdosadniejszą krytyką. Okazało się to obecnie z powodu znanego „interviewu“ cesarza Wilhelma. Cała rozprawa na tem tle w niemieckim parlamencie, z pewnością nie trafiła tak w sedno rzeczy, a także i w serce cesarza, jak drobna ilustracya w humorystycznym tygodniku berlińskim „Ulk“. Znajdujemy tam wyrysowany order pruski, na którym w środku zamieszczone są tylko słowa: „Si tacuisses“. Krótkie i zrozumiałe dla każdego.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.**

W sobotę: P. K. Czapiński: „Literatura rosyjska doby współczesnej“.

W niedzielę: P. Konstanty Srokowski: „Kwestya bałkańska“.

W poniedziałek: Dr Kolankowski: „Historya Polski“.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.**

(W auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej o 6 wiecz.

W poniedziałek: Adam Siedlecki: „Aleksander Fredro“.

**Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.**

W sobotę: „Związek nadpostępowy“ Maurycego Kisielewskiego i „Przyjaciel bezinteresowny“ Jerzego Żuławskiego.

W niedzielę po południu: „Chmury“; wieczór: „Związek nadpostępowy“.

W poniedziałek: „Skiz“.

We wtorek: „Związek nadpostępowy“ i „Przyjaciel bezinteresowny“.

We środę: „Michasia i jej matka“.

We czwartek: „Związek nadpostępowy“ i „Wampir“.

W piątek: „Chrabąszcze“.

W sobotę: „Mój dzieciak“.

W niedzielę po południu: „20 dni kozy“; wieczór: „Mój dzieciak.

W poniedziałek: „Związek nadpostępowy“ i „Przyjaciel bezinteresowny“.

**Repertoar teatru ludowego.**

W sobotę: „Krakowiacy i górale“.

W niedzielę po południu: „Dwanaście żon Jafeta“; — wieczór: „Krakowiacy i górale“.

**Z kalendarza.** W niedzielę 15 listopada: Stanisława Kostki i Leopolda; w poniedziałek 16 listopada: Edmunda b. w. Otmara; we wtorek 17 listopada: Salomei p. i Grzegorza Cudot. b.

Wschód słońca 15 listopada o godzinie 6 min. 56, zachód o g. 3 m. 54; długość dnia 8 godzin min. 58.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 13 listopada termometr doszedł od — 5·4 do + 4·6 C.; barometr podnosił się.

Dnia 14 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 750·3 mm., termometru — 2·8 C.; wiatr wschodni.

**Składki.** Zamiast wieńca na trumnę ś. p. ks. Stanisława Twardowskiego złożyło grono nauczycieli szkoły wydziałowej męskiej w Wieliczce 10 K 47 h na zakład w Pawlikowicach.

## Ze stowarzyszeń.

**Z krakowskiego Towarzystwa technicznego.** We wtorek 17 bm. o godzinie 7 wieczór odbędzie się odczyt dra Stanisława Krygowskiego p. t.: „Moja wycieczka w Tatry“, ilustrowany obrazami świetlnymi.

**Klub słowiański** zaprasza członków swoich na pogadankę p. Zygmunta Stefańskiego „Idea wielkoserbska“ w niedzielę 15 bm. o $5^1/_2$ punktualnie. (Floryańska, 28).

## Dział ekonomiczny.

**Nowe linie kolei państwowych.** „Wiener Ztg.“ w nieurzędowej części ogłasza rozporządzenie ministerstwa kolejowego, na mocy którego ruch na liniach upaństwowionej czeskiej kolei północnej z dniem 15 bm., objęty zostaje przez administracyę państwa. Ruch na tej sieci prowizorycznie zostaje powierzony praskiej dyrekcyi tej kolei, która będzie miała odtąd tytuł „c. k. dyrekcya dla czeskiej dyrekcyi kolei północnej“, będzie bezpośrednio podlegała ministerstwu kolei.

**Marki pocztowe.** Ministerstwo handlu zarządziło, że znaczki pocztowe dawnej emisyi, mogą być nadal aż do odwołania używane do nalepiania na kartach pocztowej kasy oszczędności.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Kraków, 13 listopada. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 341, cieląt 365, owiec i kóz 87, nierogacizny 445; razem 1238 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 50·— do 56·—, woły 51·— do 66·—, krowy od —·— do —·—, jałownik od —·— do —·—, cielęta od 72·— do 78·—, nierogaciznę tuczną od 96·— do 104·—; bitej wagi: nierogaciznę od 118·— do 144·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy od 200·— do 250·—, krowy od 120·— do 200·—, buhaje i jałówki od 60·— do 200·—, cielęta od 26·— do 60·—, owce i kozy od 16·— do 22·—, buhaje —0·— do —0.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 757 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 397, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 38, na eksport za granicę kraju nierogacizny 46.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

**Cennik ziemiopłodów.** Kraków, 13 listopada. Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·—, czerwona i żółta 21·80 do 24·00, węgierska 24·60 do 25·20; żyto krajowe 19·70 do 21·20, węgierskie 21·50 do 22·30; jęczmień na krupy 15·20 do 17·20, browarny —·— do —·—, na paszę 13·80 do 14·50, owies z opłatą akcyzową 15·20 do 17·20; proso —·— do —·—; jagły 22·— do 24·—; tatarka 17·50 do 18·50; kukurydza 18·70 do 19·70; groch 24·00 do 29·—; fasola 19·50 do 28·—; wyka 26·— do 32·—; rzepak zimowy 28·— do 31·60; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 20·— do 32·—; słoma 7·00 do 8·00; siano 6·80 do 9·20; koniczyna pastewna 10·— do 11·20; ziemniaki 5·— do 6·—; jaja za kopę 4·90 do 5·60; masło za 1 kg. 2·40 do 2·60; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.



# Z sali sądowej.

## (Małoletni przestępca przed sądem).

Kraków, 14 listopada.

I znowu małoletni przestępca, tym razem nawet niepośledni, szesnastoletni chłopak, Emil Wójcik, stawał dzisiaj przed sądem przysięgłych w Krakowie, obwiniony o zbrodnię kradzieży. Akt oskarżenia przedstawia sprawę jak następuje:

Emil Wójcik był uczniem gimnazyum w Bochni, skąd z powodu złych postępów w nauce musiał wystąpić. Przeszedłszy do prywatnego gimnazyum OO. Salezyanów w Oświęcimiu do II klasy, począł tam dopuszczać się pierwszych występków kradzieży, przeważnie przedmiotów szkolnych, własności jego kolegów, co gdy się wydało, znowu musiał opuścić ten zakład, poczem dnia 5 lutego 1907 r. udało mu się zdać egzamin do III klasy IV-go gimnazyum w Krakowie. Jako uczeń tego gimnazyum, umieszczony został na stancyi u p. Rymarzewskiej, gdzie natychmiast rozpoczął okradanie swych współlokatorów-kolegów, zabierając im książki, ubrania i t. p. Gdy kradzieże te się wydały, nim się o tem dowiedziała władza bezpieczeństwa, ojciec Wójcika pokrył szkodę, lecz Wójcik w dalszym ciągu okazał się niepoprawnym. Od września 1907 r. do końca kwietnia 1908 Wójcik był prywatnym korepetytorem w domu dra Matzkiego w Krakowie. W kwietniu 1908 r. zginął z pokoju, gdzie Wójcik dawał lekcye, z biurka los kredytowy wartości 300 koron. Podejrzenie padło zaraz na Wójcika, gdyż on jeden miał tam przystęp, nadto przekonał się dr Matzkie, że z tego samego biurka zginęły mu 3 kartki zastawnicze wiedeńskiego lombardu wartości 360 kor., 3 kartki krakowskiej Kasy oszczędności, wartości 72 kor., a w tydzień zginęła p. Matzkiemu gotówka w kwocie 240 koron. Poszkodowany mając podejrzenie na Wójcika, udał się do pani Rymarzewskiej, gdzie Wójcik mieszkał, zrobił w jego rzeczach rewizyę i istotnie znalazł tam swój los kredytowy, kartki zastawnicze i książeczkę Kasy oszczędności pocztowej na 120 kor.

Dr Matzke zadowalniając się zwrotem losu kredytowego i części gotówki, którą wrócił poszkodowanemu ojciec Wójcika, o kradzieży przeciw Wójcikowi nie doniósł policyi — wobec czego również i te, jako poprzednie kradzieże, uszły Wójcikowi bezkarnie.

W nocy 30 września b. r. pomocnik tercyana I gimnazyum w Krakowie, Dziama, spostrzegł, że drzwi od poczekalni na I piętrze są otwarte, a zewnętrz daje się słyszeć podejrzany szmer. Wszedłszy do poczekalni, spostrzegł Dziama Wójcika, jak ten stał przy otwartej szafie, zauważył też, że szuflada od biurka była wyrwana. Wójcik schwycony przez Dziamę, wyrwał mu się i ukrył się w piwnicy, gdzie go dopiero aresztowali policyanci, przywołani przez tercyana. Przy Wójciku znaleziono oprócz różnych świderków i wytrychów także dwie pieczątki c. k. dyrekcyi IV gimnazyum, oraz kartkę zastawniczą na złoty zegarek, skradziony przez Wójcika niejakiemu p. Ludwikowi Himiowi.

Po wykryciu tych wszystkich kradzieży, Wójcik został uwięziony, a po przeprowadzonem śledztwie stanął dzisiaj przed sądem.

Rozprawie przewodniczy radca sądu Raczyński, oskarża zastępca prokuratora Rychlik, obwinionego broni adw. dr Lewicki, jako rzeczoznawcy co do umysłowego stanu podsądnego zasiadają prof. dr Wachholz i dr Jankowski.

Obwiniony, wysmukły, przystojny chłopak, do wszelkich zarzucanych mu występków przyznał się w zupełności. Zeznania jego, mimo pewnej skruchy jaką okazuje, budzą uczucia nad wyraz przykre, gdyż przedstawiają osobnika zwyrodniałego do gruntu. Młody ten chłopiec syn względnie zamożnych rodziców, kradł od najmłodszych lat, zarówno okradał własnych rodziców i rodzeństwo, jak wszystkich, z któremi miał do czynienia. Kradzieży pieczątek gimnazyalnych, które znaleziono u niego, Wójcik dopuścił się — jak się tłomaczył — dlatego, by sfałszować sobie świadectwo z ukończonej klasy V. Wójcik sam sobie fabrykował większą część wytrychów i narzędzi złodziejskich, któremi następnie otwierał cudze biurka i szafy.

Jak pomysłowym złodziejem był Wójcik, świadczy następujący fakt. Przed paru miesiącami Wójcik napisał z Krakowa do Wieliczki do swej babki list, podpisawszy swą siostrę, która rzekomo ciężko chora, błaga babkę o przyjazd do Krakowa i pomoc. W czasie, gdy babka przyjechała do wnuczki do Krakowa, Wójcik pospiesznie pojechał do Wieliczki i tam kompletnie okradł opustoszałe mieszkanie swej babki.

Świadkowie zeznają bardzo obciążająco dla obwinionego.

# Kronika lwowska.

Lwów, 14 listopada.

**Z Rady m. Lwowa.** Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej, radny dr Lillien, wniósł interpelacyę, dlaczego komisya dla reformy wyborczej gminnej, wybrana jeszcze w czerwcu, nie odbyła dotąd żadnego posiedzenia i nie ukonstytuowała się. Prezydent Ciuchciński odpowiedział, że przeszkodził temu nawał innych prac, przyrzekł jednak zwołanie komisyi w jak najkrótszym czasie. Następnie powzięto uchwałę w sprawie zaciągnięcia 4-ro-milionowej pożyczki na pokrycie przekroczeń wydatków na budowę nowych linii kolei elektrycznej. Załatwiono jeszcze kilka drobniejszych spraw, przyznano 3000 koron na ciepłe śniadania dla ubogich uczniów, a wreszcie przystąpiono do obrad poufnych.

Na posiedzeniu tem uchwalono podwyższyć płacę inspektora i dekoratora sceny miejskiej p. Stanisława Jasieńskiego o tysiąc koron rocznie. Z podwyżką tą płaca jego wynosić będzie obecnie 5.400 kor. rocznie wraz z dodatkami, z czego połowę pokrywa gmina, drugą połowę dyrekcya teatru.

Kierownikiem „Biura kanałowego“, które obecnie powstaje we Lwowie, mianowano ze strony gminy inżyniera Karola Pomianowskiego, z poborami rocznymi 7.104 koron wraz z dodatkami. Kontrolorem tego biura ze strony kraju, mianowany został przez Wydział krajowy inżynier Howard.

**Ślub.** We Lwowie odbył się dziś ślub komisarza skarbowego, Leona Goettera, z p. Marylą Hellerówną, córką dyrektora teatru lwowskiego.

**Z Tow. ubezpieczeń urzędników prywatnych.** Nadzwyczajne zgromadzenie delegatów odbędzie się w sali hotelu George'a we Lwowie w dniu 3 grudnia z porządkiem dziennym: Sprawy, odnoszące się do rozpoczęcia działalności Towarzystwa jako krajowego zakładu ustawowego emerytalnego zastępczego.

**Zaczadzenie dwóch kobiet.** Robotnik malarski, Zimmerspritz we Lwowie, powróciwszy wczoraj nad ranem z pracy do swego mieszkania przy ul. Panieńskiej l. 1, nie mógł w żaden sposób dobudzić się żony i dostać się do mieszkania. Zaniepokojony tem, udał się na pobliską ekspozyturę policyjną o pomoc. Wysłani stąd policyanci wyważyli drzwi. Na łóżku leżała żona Zimmerspritza w stanie nieprzytomnym, na drugiem łóżku zastano zwłoki 17-letniej Basi Wodonos, która mieszkała u Zimmerspritzów. Pogotowie ratunkowe napróżno starało się przyprowadzić Zimmerspritzową do przytomności. Odwieziono ją do szpitala. Katastrofa spowodowana została przedwczesnem zamknięciem pieca.

**Niebieski ptak.** Stwierdzono już, że aresztowany we Lwowie Władysław Cichalewski popełnił głośną swego czasu kradzież z włamaniem w Zemunie na 15.000 u kupca Weissa. Wobec tego zostanie on odstawiony do Zemunia.

**Repertoar teatru lwowskiego.**

W niedzielę po południu: „Dyabeł“; wieczór: Opowieści Hoffmana“.
W poniedziałek: „Sędziowie“.
We wtorek: „Traviata“.
We środę: „Dzika kaczka“.

# Historya dzisiejszej nocy.

(Telefonem.)

Wiedeń, 14 listopada.

Po 18-godzinnej konferencyi bar. Bienerth skonstatował z ubolewaniem o godzinie 4 rano, że rokowania **zupełnie się rozbiły**. Wczoraj od godziny 10 przed południem obradowali w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych przywódcy stronnictw koalicyjnych, wśród których znajdowało się kilku obecnych ministrów i wielu kandydatów na ministrów w przyszłym gabinecie. W razie korzystnego rezultatu spodziewano się nietylko utworzenia gabinetu koalicyjnego, ale i utrzymania koalicyi najliczniejszych narodów w Austryi, co jednak może było najważniejszem, spodziewano się przygotowania i zapewne ostatecznego uregulowania sporu czesko-niemieckiego. To też obrady wypełniły prawie tylko same kwestye czesko-niemieckie. W razie ich uregulowania właściwy cel konferencyi, t. j. utrzymanie koalicyi, byłoby się dało osiągnąć w drodze automatycznej.

Z tego powodu Polacy, Niemcy alpejscy i chrześcijańsko-społeczni, jako bezpośrednio nieinteresowani, brali tylko z początku żywy udział w ogólnej dyskusyi. Polacy i chrześcijańsko-społeczni wystosowali apel do obu stron, wzywając je do zgody i do ustępstw. Później, gdy doszło do meritum obrad czesko-niemieckich, Polacy i chrześcijańsko-społeczni zachowywali się prawie zupełnie biernie. Od czasu do czasu usiłowali tylko interweniować i stawiali wnioski pośredniczące.

Wszystkie wysiłki okazały się jednak daremnemi. Obrady rozpoczęły się już pod niekorzystnemi auspiciami. Czesi pozostawali pod wrażeniem uzupełniającego wyboru, jaki się odbył dzień przedtem w Pradze, z powodu śmierci posła Herolda.

Okręg ten wyborczy należy do okręgu najwyższej inteligencyi w Pradze i zamieszkały jest szczególnie przez urzędników. W okręgu tym, który dawniej należał do Młodoczechów, teraz kandydat młodoczeski, adwokat dr Körner pozostał w znacznej mniejszości przeciw nieznanemu ogółowi kandydatowi narodowo-socyalnemu Slamie. Młodoczesi, widząc w tym wyborze dowód agitacyi i prądów radykalnych w społeczeństwie czeskiem, z góry niezbyt przychylnie byli usposobieni dla ustępstw.

Niemieccy zaś uczestnicy konferencyi byli bardzo powściągliwi w czynieniu ustępstw z powodu usunięcia się radykałów niemieckich od udziału w konferencyi. Niemcy wiedzieli, że każde ustępstwo stanie się przedmiotem agitacyi i wyzysku i pozbawi ich wpływu i mandatów, przy najbliższych wyborach, które może nie są tak dalekie.

Jeden z poważniejszych niemieckich uczestników konferencyi powiedział to otwarcie i zaznaczył, że Niemcy znajdują się w bardzo przykrej sytuacyi.

— Tak denerwującej konferencyi — rzekł ów uczestnik — jeszcze nie widziałem. Jeśli Niemcy odrzucą propozycye ugodowe, to otrzymają setki telegramów gratulacyjnych, ale co będzie po 14 dniach? — Jeżeli rozbicie systemu okaże się ciężkim błędem, to obwinią nas, żeśmy naród źle informowali.

W takiem usposobieniu Czesi i Niemcy rozpoczęli popołudniowe rokowania i zajęli wprost nieprzejednane stanowisko. — Największą trudność sprawiała kwestya prowizoryum stosunków językowych, aż do ostatecznego ustawowego uregulowania tej kwestyi.

Niemcy żądali przywrócenia w Czechach stanu rzeczy z czasu po zniesieniu rozporządzeń Badeniego w roku 1897. — Czesi zgadzali się tylko na „status quo“ z roku 1897, to jest aż do rozpoczęcia praktyki odrzucania podań czeskich, wnoszonych przez Czechów do sądów niemieckich. Chwilami zdawało się, że w tej kwestyi, stanowczo obecnie najdrażliwszej, da się osiągnąć porozumienie. Tymczasem występowały inne trudności często w sprawach drobiazgowych, tak, że Lueger, o godz. 7 wieczór opuścił salę obrad, zapewniając, że uważa rokowania za pozbawione widoków.

Jednak wkrótce nastąpił zwrot, który kazał przypuszczać, że mimo wszystko porozumienie dojdzie do skutku.

Polacy bardzo energicznie starali się wpłynąć na Niemców i Czechów i rzeczywiście udało się im pozyskać Czechów do pewnych ustępstw co do terminu „status quo“ prowizoryum językowego.

Pod tem wrażeniem rozeszła się konferencya o godzinie 8 wieczór w nadziei, że podczas tej pauzy Czesi i Niemcy porozumią się ze swemi klubami i o godzinie 10 wieczór będą mogli przedłożyć rezultat rokowań i ewentualnie je zakończyć. Spodziewano się, że rokowania wezmą korzystny obrót tem bardziej, że zarówno Czesi jak Niemcy, już po południu z osobna naradzali się nad formułką pośrednią i uznali je za możliwe do przyjęcia.

Po powrocie posłów o godzinie 10 wieczór sytuacya znowu się pogorszyła. Tym razem przybyli na konferencyę do ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie czescy i niemieccy z Moraw: posłowie niemieccy: Gross i Roller i posłowie czescy: Silniger i Szramek. Zaproszenie tych posłów nastąpiło głównie z powodu wysunięcia na pierwszy plan kwestyi uniwersytetu czeskiego na Morawach. Jednak okazało się, że właśnie ich przybycie, a szczególnie przybycie posła Grossa, było może jedną z głównych przyczyn zupełnego rozbicia rokowań.

Nie mogąc uzyskać zgody w kwestyi uniwersytetu czeskiego na Morawach, przystąpiono do innych punktów spornych czeskoniemieckich.

Zajmowano się najdrobniejszemi sprawami tak dalece, że o 12 w nocy obradowano nad sprawą napisów na budynkach stacyjnych linii lokalnej Wekelsdorf-Trautenau. Czesi domagali się napisów w dwóch językach, Niemcy napisu w jednym języku.

Obok sali obrad konferencyi, urządzono salę dla dziennikarzy miejscowych i korespondentów wielkich pism zamiejscowych. Co chwilę dochodziły tu wiadomości z sali obrad, które brzmiały niekorzystnie. O godzinie 2-giej w nocy wyszedł minister Praszek i oświadczył dziennikarzom, że rokowania się rozbiły, że konferencya może jeszcze potrwać pół godziny, ale są to tylko końcowe przemówienia o to, z czyjej winy rokowania się rozbiły.

Naradzano się jeszcze, czy parlamentarzyści, jako ministrowie-rodacy, wejdą do gabinetu urzędniczego. Jest możliwem, że stronnictwa nie zgodzą się na to, aby parlamentarzysta wszedł do gabinetu urzędniczego.

Wicemarszałek Sejmu czeskiego, Urban, wypadadł z sali obrad ze słowami:

— Umieramy. — Koalicya leży w agonii.

Około godziny wpół do 3 w nocy wyszedł z sali minister Praszek, wołając do dziennikarzy: „Sprawy wzięły lepszy obrót“. Po chwili wyszedł także minister Fiedler i zawezwał czeskich dziennikarzy, których upoważnił do doniesienia swoim pismom, że: „jeszcze nie wszystko skończone, jeszcze nie rozbito rokowań, które prowadzi się dalej.“

Wobec tego nadzieje utrzymania koalicyi znowu wzrosły. W niebywałem naprężeniu czekano do godziny 4 rano, gdy w tem poseł Schreiner wszedł do sali dziennikarzy i na zapytanie ze wszystkich stron, odpowiedział: „Koalicya jest definitywnie pogrzebaną“. Teraz mówi się już tylko o gabinecie urzędniczym.

Taka też była istotnie sytuacya.

Wszyscy uczestnicy konferencyi potwierdzili to oświadczenie. Jako bezpośrednią przyczynę rokowań podają, że Weisskirchner postawił wniosek, wzywający rząd, aby w przeciągu 6 tygodni przedłożono ustawę językową dla Czech, która ma być w przeciągu 6 miesięcy przeprowadzona.

Czesi się zgodzili na ten wniosek, a poseł Pergelt postawił dodatkowy wniosek, domagający się ustanowienia klucza dla mianowań urzędników w Czechach w stosunku 68:32.

Kramarz sprzeciwił się temu wnioskowi, wobec czego rokowania się rozbiły.

Poseł Dzieduszycki i minister Gessman zwrócili się do bar. Bienerta z życzeniem, aby przynajmniej ministrowie rodacy w przyszłym gabinecie byli posłami i aby w ten sposób utrzymać łączność z parlamentem.

# Gabinet urzędniczy.

(Telegramy „N. Reformy“ z 14 listopada.)

### Czas urzędowania.

**Wiedeń.** Czas urzędowania gabinetu urzędniczego jest ściśle ograniczony, mianowicie funkcyonować on będzie do świąt Bożego Narodzenia.

Rokowania między stronnictwami mają trwać dalej, a gdyby nastąpił pomyślny rezultat, gabinet urzędniczy ustąpi.

### Parlamentarny po urzędniczym.

**Wiedeń.** C. k. Biuro koresp. donosi o wczorajszych naradach, że nie uzyskano takiego porozumienia co do całego kompletu spornych spraw, któreby dało podstawę do utworzenia gabinetu parlamentarnego.

Wszyscy zastępcy stronnictw podnieśli konieczność utworzenia gabinetu parlamentarnego i dlatego zwrócono się do bar. Bienertha, z usilną prośbą, aby po utworzeniu nowego gabinetu, za główne zadanie swe uważał przygotowanie odpowiednich podstaw dla utworzenia parlamentarnego gabinetu koalicyjnego.

### Konferencye.

**Wiedeń.** Bar. Bienerth został dzisiaj przyjęty przez cesarza na dłuższej audyencyi.

Przed południem odbył posiedzenie klub czeski, a po południu odbędzie się narada komisyi parlamentarnej Koła polskiego, celem powzięcia ostatecznej decyzyi co do ministrów rodaków.

### Kandydaci na ministrów.

**Wiedeń.** Jak słychać, do gabinetu urzędniczego wstąpią ci posłowie, którzy ewentualnie mają pozostać w przyszłym gabinecie parlamentarnym. Jako kandydatów na ministrów-rodaków wymieniają ze strony czeskiej: wiceprezydenta Izby Zaczka, ze strony niemieckiej agraryusza Schreinera, a ze strony polskiej posła dra Dulębę.

Gabinet urzędniczy złożony będzie z najstarszych szefów sekcyjnych, jako kierowników poszczególnych działów.

**Wiedeń.** Lista gabinetu urzędniczego prawdopodobnie jutro pojawi się w „Wiener Zeitung“ w następującej osnowie:

Prezydyum i sprawy wewnętrzne bar. Bienerth, oświata szef sekcyi Canera, rolnictwo szef sekcyi Pop, handel szef sekcyi Rössler, koleje szef sekcyi Forster, finanse szef sekcyi bar. Jorkasch-Koch, sprawiedliwości szef sekcyi Holzknecht, roboty publiczne Wickenburg.

Ministrami-rodakami będą prawdopodobnie parlamentarzyści.

### Głosy prasy.

**Wiedeń.** Dzienniki wiedeńskie w porannych artykułach podnoszą jeszcze możliwość utworzenia koalicyi. Tylko „Neue Fr. Presse“ donosi, że w razie rozbicia koalicyi, parlament nic na tem nie straci i że nie ma powodu przesilenia ministeryalnego zmieniać na przesilenie parlamentarne. „Reichspost“ nazywa dzień wczorajszy początkiem smutnych następstw.

### Cesarz wobec przesilenia.

**Wiedeń.** Podczas pauzy w obradach nocy dzisiejszej, bar. Bienerth udał się do cesarza i zdał mu sprawę z przebiegu obrad.

Ponieważ cesarz wyraźnie życzył sobie, aby koalicya przyszła do skutku, rokowania trwały dalej, t. j. do rana.

### Zebranie się Rady państwa.

**Wiedeń.** Parlament zbierze się prawdopodobnie 24 b. m.

# Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 14 listopada.

### Przesilenie kanclerskie.

**Berlin.** Dzienniki donoszą, że Bülow otrzymał od cesarza list, w którym cesarz w bardzo ostrym tonie omawiał zachowanie się Bülowa w parlamencie. Uważają, że ustąpienie Bülowa zależy jedynie od poniedziałkowej konferencyi Bülowa z cesarzem.

Położenie Bülowa pogorszyło się znacznie przez zwrot, jaki nastąpił u konserwatystów przeciw niemu. Zwrot ten tłomaczą interwencyą cesarza u konserwatystów.

Jako moment niekorzystny dla Bülowa uważają to, że cesarz powołał do siebie szefa gabinetu cywilnego (a nie Bülowa), dla zdania sprawy o sytuacyi politycznej.

Z drugiej strony uważają, że sytuacya Bülowa jest lepszą, gdyż ma on poparcie Bawaryi, Saksonii, Badenii i kilku innych państw. Także gabinet pruski oświadczył swoją solidarność z Bülowem. Dzienniki konserwatywne, jako najprawdopodobniejszego następcę Bülowa, wymieniają generała Loewenfelda.

### Serbia się zbroi.

**Belgrad.** Tutejsze ministerstwo wojny poczyniło zamowienia na torpedy floty dunajowej.

**Zemuń.** Przybili tu dwaj dezerterzy serbscy, którzy opowiadają o zbrojeniach rządu serbskiego, o budowie szańców i min wzdłuż Sawy. Dezerterzy ci skarżyli się także na złe stosunki w armii serbskiej.

### Turcya wobec Serbii.

**Serajewo.** Z Plewlje donoszą, że Turcya zamknęła granicę do Serbii i Czarnogóry i wzmocniła straż turecką.

### Bojkot.

**Tryest.** Dzienniki przynoszą wiadomość o zaostrzeniu się bojkotu towarów austryackich w portach tureckich na rozkaz komitetu młodotureckiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).



# Kursa telegraficzne.

**Wiedeń**, 14 listopada. Giełda południowa.) Marki 117·12. Renta majowa 95·95. Renta koronowa węgierska 92·—. Akcye austr. zakł. kred. 684·50. Akcye węg. zakł. kred. 735·00. Akcye Anglobanku 292·50. Akcye Unionbanku 537·50. Akcye Bankvereinu 513·00. Akcye Länderbanku 433·50. Akcye kolei państwowych 684·50. Lombardy 119·25. Akcye kolei Elbethal 0—·00. Akcye fabryki broni 609·00. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 648·— Rima-Muranyi 535·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 179·25. Ruble 251·50. Usposobienie: spok.

**Berlin**, 14 listopada. (Giełda poranna.). Akcye kredytowe 200·00. Tow dyskontowe 180·60. Usposobienie: silne.

### Giełda zbożowa.

**Budapeszt**, 14 listopada. Pszenica na kwiecień 12·62 do 12·63; pszenica na październik 10·75 do 10·76; żyto na kwiecień 10·55 do 10·56; owies na kwiecień 8·51 do 8·52; kukurydza na maj 7·57 do 7·57; rzepak na sierpień 14·45 do 15·35. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne odwilż.

# Lekcya gry na fortepianie.

Ośmioletnia Lusia ma nadzwyczajne zdolności do muzyki. Cała rodzina stwierdziła to z wielkim zachwytem: pewnego razu mała Hela zamknęła się w salonie, otworzyła fortepian i brzdąkając jednym paluszkiem, wygrała po długich wysiłkach parę taktów walca z... „Wesołej wdówki“.

Rodzice i babcia przyszli pod drzwi na palcach i słuchali z radosnem zdumieniem. Wreszcie cała rodzina, nie mogąc zapanować nad wzruszeniem, wtargnęła do salonu i uczyniła burzliwą owacyę „cudownemu dziecku“.

Uściski, pieszczoty.

— P o r y w a, p o r y w a smarkata — mówił zadowolony ojciec, który nie wstydził się przyznawać, że się n i e zna na muzyce.

— Ależ, jak ona gra równiutko! — twierdziła matka z miną znawczyni.

— Nawet z uczuciem — dodała babcia, przyciskając pomarszczoną rękę do stanika z lewej strony.

Zachęcona powodzeniem poczęła Hela swym cudownym paluszkiem wybierać powoli inne piękne melodye, jak „Wlazł kotek na płotek“ i t. p. Na nadzwyczajnem, natychmiastowem posiedzeniu rodzinnem jednogłośnie uchwalono, że trzeba Lusię uczyć muzyki. Czy tylko nie za późno? Hela poczynała już dziewiąty rok...

— Jestem pewna, że Helusia skorzysta więcej odemnie — mówiła matka, która w swoim czasie, na pensyi, przez sześć lat „brała“ lekcye muzyki po półczwarta złotego za godzinę i wreszcie nauczyła się brzdąkać kilka walców i fantazyj z oper, lecz na drugi dzień po ślubie zamknęła fortepian na dwa spusty.

— Z pewnością — mówiła — gdyby mię nieco lepiej przypilnowano, byłabym postąpiła w muzyce znacznie dalej, aniżeli wszystkie moje koleżanki.

Wybór nauczyciela muzyki dla Lusi nie był łatwą sprawą. Po długich poszukiwaniach po całem mieście zdecydowano się wreszcie na nauczycielkę, pannę Klawiszewską, „uczennicę prof. Iks...“ Na wybór ten wpłynął głównie wzgląd, że panna Klawiszewska brała tylko po dwie korony za godzinę. Chwytała skwapliwie każdą lekcyę, gdyż prócz siebie samej, miała do wyżywienia matkę staruszkę. Próbowano wprawdzie wytargować coś, lecz ostatecznie zgodzono się na dwie korony. Czyż jest ofiara, którejby nie ponieśli rodzice dla szczęścia dziecka?

O godzinie czwartej ujrzał salon w swych ścianach pannę Klawiszewską. Matka wprowadziła Lutkę, ubraną na własne jej żądanie, w nową, niebieską sukienkę. Był to przecież pierwszy jej debiut. Dzieciak miał już poczucie kokieteryi.

Na pierwszej lekcyi nauczycielka ograniczyła się do zadawania dziecku pytań, na które odpowiadała... matka celująco. (Lutka boczyła się na nauczycielkę).

— Czy Lutka zna już nuty?

— Ach proszę pani, w jej wieku? Ośm wiosen!

— Ja w tym wieku przeszłam już całą szkołę — zauważyła nie bez dumy nauczycielka.

— Ale też pani jest artystką!

Panna Klawiszewska skromnie podziękowała za komplement. Aby nauczycielka mogła podziwiać geniusz muzykalny uczennicy, matka kazała córce zagrać coś z tego, czego się sama nauczyła.

— Wiesz Helu, tego walczyka... jednym paluszkiem... Nie uwierzy pani, że Lutka słyszała ten walczyk tylko dwa razy, a jednak zapamiętała go doskonale.

— To bardzo dobrze, rzeczywiście — zauważyła pobłażliwie nauczycielka.

Ale Lusia dostała tremy, piekła raczki, spuszczała oczęta, wreszcie — po głębokiem westchnieniu — zabrzmiał walc z „Wesołej wdówki“. Niestety, po trzeciej nucie opuściła rączkę bezradnie.

— Ależ uważaj, moje dziecko — strofowała matka. — Przecież nie mylisz się nigdy... Tak, proszę pani, Hela się nigdy nie myli. Nie ten klawisz... czarny... nie ten... ten drugi. — Teraz już lepiej!

Matka pomagała dziecku, nucąc melodyę walca i udzielając rad wysoce kompetentnych. Ostatecznie Lutka rozpłakała się na dobre.

— Jaka Lusia grzeczna panienka — rzekła nauczycielka słodko, chcąc za jednym zamachem zdobyć sobie matkę i córkę.

Na pocieszenie dziecka, panna Klawiszewska siadła do fortepianu i wszystkimi dziesięcioma palcami zagrała nieszczęśliwego walca z „Wesołej wdówki“, któremu jako przyczynie całej katastrofy, zupełnie słusznie się to należało...

— Dziecko słuchałoby pani do jutra — mówiła matka, chcąc przekonać nauczycielkę, że mimo fiaska, córka posiada bajeczne zamiłowanie do muzyki.

Godzina lekcyi się skończyła. Panna Klawiszewska, zawsze sumienna i punktualna, wstała od fortepianu, zapowiadając, że przyjdzie w sobotę i przyniesie ze sobą szkołę na fortepian, aby rozpocząć naukę systematyczną.

— Mam nadzieję, że Lutka będzie śmielsza na drugiej lekcyi.

— Powiedz-że: „tak, proszę pani“ — podpowiedziała matka bez widocznego skutku.

W sobotę o naznaczonej godzinie przyszła nauczycielka i rozłożyła na pulpicie wielki, gruby, groźny zeszyt, zadrukowany czarnemi liniami, kropkami, kreskami i haczykami. Lutka patrzała na „szkołę“ bardzo podejrzliwie. Nauczycielka poczęła wskazywać nuty i wymieniać ich nazwy, Hela powtarzała:

— Do, re, mi, fa, sol, la, si, do...

Potem nauczycielka pytała „na wyrywki“, lecz Lutka myliła się za każdym razem. Na tem upłynęła połowa lekcyi.

— Teraz zaczniemy się uczyć grać na fortepianie — rzekła wreszcie nauczycielka.

Lutka nabrała otuchy, lecz krótką była jej radość. Nauczycielka ułożyła jej palce na klawiszach, nakazując surowo, aby nie poruszała ręką w kostce, aby siedziała prosto, aby nie odsuwała łokci, „zaokrągliła paluszki w kształcie młoteczka“ i kazała jej grać: do—re—mi—fa—sol, — sol—fa—mi—re—do, — do—re—mi—fa—sol, — sol—fa—mi—re—do... i tak przez całe pół godziny, wolniutko, równo, miękko a silnie.

Lutka o mało nie zapłakała; krzyż ją bolał okrutnie, ręce zesztywniały, palce poczęły się plątać. To też, gdy po odejściu nauczycielki matka zapytała, czy jest zadowolona z lekcyi, dziewczynka odpowiedziała, że bardzo jest zadowolona, iż ta przeklęta lekcya się skończyła.

Hela posmutniała; spotkał ją srogi zawód. Wyobrażała sobie, że po pierwszej lekcyi zagra przynajmniej jeden „kawałek“, a tu każą jej grać nudne gamy, uczyć się nut. Taką samą historyę przechodziła już dawniej przy nauce abecadła, a tego roku przy tabliczce mnożenia. Życie jej zbrzydło, gdy sobie pomyślała, że trzy razy w tygodniu będzie przychodzić nauczycielka, aby torturować jej umysł, wykrzywiać jej palce. Uczuła nienawiść do nauczycielki, wstręt do fortepianu i do muzyki. Lekcye stały się dla niej męką, której starała się uniknąć wszelkimi sposobami.

* * *

Minęło lat kilka. Hela okazuje już teraz znacznie więcej zapału, nietyle przez zamiłowanie do muzyki, ile przez zazdrość do koleżanek grających, zbierających oklaski w salonach. Palce przywykły powoli do nieznośnych ćwiczeń; fortepian stał się postrachem dla całej kamienicy, a wróble na dachu ćwierkają już zupełnie poprawnie codzienne „palcówki“ Heli, która przystępuje teraz do „rozwiązania czwartego palca“ i „cyzelowania lewej ręki“.

Specyalnością jej jest repertuar uwertur i „poważnych sztuk“. Walców nigdy nie gra. Czy po to ma się męczyć, aby zasadzano ją do fortepianu na „tańcujących herbatkach“? Aby sobie palce obijała i patrzyła, jak inne się bawią? Hela ma rozum. Woli sama tańczyć i wymawiać się od gry do tańca pięknym frazesem:

— Uprawiam tylko muzykę klasyczną...

Jak to wymownie świadczy o jej muzykalności!

* * *

Zapatrywania panny Heleny jeszcze się wydoskonalą, wysubtelnią. Hela przybierze pozę modernizmu, grywać będzie wyłącznie dramaty Wagnera, uwielbiać będzie Straussa „Elektrę“.

Swą muzyczną sylwetkę urozmaici „indywidualną nutą“, „genialną“ nienawiścią Beethovena.

Wreszcie wyjdzie za mąż i wtedy z radością zamknie fortepian na t r z y spusty. Gdy będzie miała córkę i ta córka zacznie brzdąkać na fortepianie, to pani Helena postąpi zupełnie, jak jej matka i ta pedagogia trwać będzie po wiek wieków. Amen.

*Gis.*

**Halki** damskie i dziecięce
**Bolera** damskie i dziecięce
**Pończochy** damskie, dziecięce i męskie
**Skarpetki** męskie i dziecięce
**Rękawiczki** damskie męskie i dziecięce
**Chustki i szale jedwabne i wełniane.**

# PORĘBSKI & ZIMLER

**KRAKÓW — RYNEK 8**

polecają w największym wyborze i po najniższych cenach 6067 5 0

**Kamasze** damskie i dziecięce
**Kaftaniki** damskie, męskie i dziecięce
**Ogrzewacze** ciała hygieniczne
**Bluzki** włóczkowe, wełniane i barchanowe
**Spodnice** wełniane do bluzek
**Kaftaniki** włóczkowe, czarne i kolorowe
**Boa strusie, marabou i futrzane.**

## Zgubiono

dnia 12 b. m. kolczyk dyamentowy idąc ul. Karmelicką, plantami ku ul. Szczepańskiej; Szczepańską, linią A-B. Uczciwy znalazca zechce złożyć w c. k. Dyrekcyi policyi za odpowiedniem wynagrodzeniem. 6338 1 3

**Dziewczynkę** 15-letnią, dobrze wychowaną, oddam do dzieci starszych lub do pomocy pracy domowej za utrzymanie. Wiadomość: **A. S. I. 30**, Kraków, Loretańska 4. 6325 1 3

## Do kompletu freblowskiego

przyjmę jeszcze dzieci od lat 4 do 7. **Bronisława Lipińska**, Bracka 5. 6317 1 3

Szanownej P. T. Publiczności, która łaskawie moją **Herbatę z Rączką** używa, uprzejmie dziękuję za protegowanie tej marki. Zawsze większy zbyt umożebnia też dostarczyć **Herbaty** w doskonałych gatunkach i zawsze świeżą.

Jeżeli się pokup pewnego artykułu zwiększa, powstaje zaraz nieuczciwa konkurencya i naśladuje ten towar. Tak się dzieje z moją **Herbatą.** Pod różnemi znakami drukują etykiety na takich samych papierach kolorowych, z temi samemi numerami i podobizną, mniej więcej zbliżoną do mojej Rączki.

Prowadziłem kosztowne procesy, wygrałem je, ale ściągnięcie kosztów okazuje się, jak zwykle u tego rodzaju ludzi, bezskutecznem, gdyż czychają na obce, ale sprawiedliwości oddać nie myślą.

Ostatnimi czasy powiadomiony, przekonałem się, że w niektórych handlach na prowincyi odmawiano kupującym nabycie mojej **Herbaty z Rączką,** ganiąc jej dobroć.

Nie każdy badał przyczynę i w istocie może dał się od mojej marki odprowadzić.

Otóż przyczyna jest ta, że wielka liczba kupców, zwłaszcza mniej solidna, niezadowoloną jest z udzielanego im rabatu, proteguje we formie i wyglądzie podobne herbaty, przy których znaczne ciągnąć mogą zyski. Żądano nawet odemnie, żebym pakował do paczek moich gorszą **Herbatę** a udzielał większy zysk!

Gdy z wiosną b. r. herbaty podrożały, zmuszony byłem przy niektórych gatunkach ceny podnieść; nowy sprzęt wypadł taniej, więc i ja pospieszyłem się zniżając ceny do pierwotnie praktykowanych, aby też i Szanowna P. T. Publiczność korzystała z redukcyi.

Zmuszony będę liczbę odbiorców zmniejszyć, wycofać **Herbaty z Rączką** z handli, które jedynie dla reklamy moje herbaty sprowadzają a w jej miejsce inne pod uwają, które jeszcze mojej **Herbacie** ujmę przynieść mogą.

Jeżeli więc mojej **Herbaty z Rączką** w jednym, lub drugim handlu nie będzie — sądzę jednak, że w każdym mieście i miasteczku jeden porządny handel się znajdzie, który się stale zaopatruje odemnie — proszę się udać łaskawie do mnie wprost, a mieć to przekonanie, że mnie zależy przedewszystkiem na zadowoleniu konsumentów w pierwszym rzędzie, a mniej na tej klienteli, która tylko wysokie chciałaby ciągnąć zysk.

6329 1 3 **Juliusz Grosse w Krakowie, Pałac Spiski.**

## Znakomity buchalter-bilansista

polsko-niemiecki korespondent, pierwszorzędny handlowiec, poszukuje posady jako **kierownik poważniejszego biura przemysłowego lub handlowego.** Zgłoszenia pod **0 S 84** poste-restante Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. 6337 1 5

## Aspirant farmacyi

dobrze polecony znajdzie zaraz umieszczenie w aptece w Sędziszowie. 6333 1 3

## Kupuje i sprzedaje

futra, palta, ubrania męskie i dziecięce. Ceny konkurencyjne.

**Wojciech Sejmej**

6303 1 3 ul. Stolarska 6.

## Biegły korespondent

władający językiem polskim, ruskim i niemieckim, znajdzie umieszczenie w wielkiem przedsiębiorstwie fabrycznem w Czechach. Zgłoszenia pisemne pod adresem: **p. K. Krupiński, Kraków, fach pocztowy 105.** 6318 1 3

## 2 pokoje kawalerskie

z przedpokojem i wszelkiemi wygodami zaraz do wynajęcia. Długa 6. 6316 1 3

## Kantorzysta

stanu wolnego, chrześć., z dobrem wykształceniem szkolnem, stenograf, znający język polski i niemiecki, potrzebny zaraz do pierwszorzędnego biura w Wiedniu. Początkowa płaca dobra. Zgłoszenia pod **„Lebensstellung 300 Nr. 2474“** przyjmuje **Rudolf Mosse,** Wiedeń I. 6334 1 3



## Prosze zażadać

**gratis i franko**

mego bogato ilustrowanego cennika z przeszło 3000 odbitek zegarków, wyrobów srebrnych, złotych; muzycznych i t. d.

**Pierwsza fabryka zegarkow HANS KONRAD,** c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr. 1390 (Czechy). Zegarek Roskopf szwajc. systemu 5 K. Rejestr. niklowy kotw. zegarek rem. „Adler Roskopf“ 7 K. Prawdziwy srebrny zegarek remontoar 8·40 K. Niema ryzyka! Wymiana lub zwrot pieniędzy. 3491 59 60

**Wałeczki kit i gips** do uszczelnienia drzwi i okien od przeciągu i zimna.
**Kalosze** na buciki fasonu amerykańskiego. Kalosze rosyjskie i amer.
**Podeszwy i obcasy** gumowe.
**Podeszwy wkładkowe** do bucików filcowe, asbestowe, korkowe i słomkowe.
**Smarowidło** do obuwia i podeszwy ochronne.
**Lakiery,** pasty, kremy do odświeżania bucików.

## Największy wybór Perfumeryi, Mydeł i wszelkich środków toaletowych

# Reim i Spółka, Kraków

Rynek główny l. 37. — Linia A-B.

**Rogóżki** szczotkowe, żelazne i kokosowe.
**Chodniki** z Linoleum ceratowe i kokosowe.
**Przedściółki** z Linoleum, ceratowe i japońskie.
**Szczotki** do wycierania nóg do przedpokoi.
**Wielki wybór** wyrobów szczotkars.
**Latarki** stajenne, ręczne i kieszonk.
**Ochraniacze** uszów od zimna i mrozów.

**Patrony** Schrader'a i kompoz. „Stella“ do sporządzania najlepszych likierów stołowych różnego gatunku.
**Alpestre i Sudetia,** ziółka do sporządzania likierów „Chartreuse“ i „Sudetia“.
**Wódkę francuską** Brazay'a i Molla.
**Artykuły** chirurgiczne i hygieniczne.
**Papier klozetowy.**

**Termofory** ogrzewacze ciała.
**Lampki** platynowe, oraz aparaty Ozonateur i Longlife do odświeżania powietrza w pokojach.
**Olej i Hydrolin** przeciw kurzowi w lokalach.
**Spluwaczki** patent. po 6 h sztuka.

polecają po cenach najtańszych:
**Nowość „Sidol“ do czyszczenia metali**

**Farby olejne** do użycia gotowe.
**Lakiery i Glazury** do podłóg.
**Masę francuską i i woskową** do zapuszczania podłóg i posadzek.
**Farby emaljowe** Marxa.
**Fattingera** suchary dla psów.

**Narty-łyżwy śnieżne. Saneczki sportowe.**

**PEROLIN**
środek zapobiegający przy zamiataniu unoszeniu się kurzu. Idealny przy zamiataniu dywanów, które trzepać nie potrzeba.

**Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.**

**Zapalniczki „VULKAN“** z lontem.
**„THERMOS“** aparat do przechowywania płynów. 6341

## Najprzedniejszą HERBATĘ CEYLON

**„Bangalla Ceylon Tea“**

pod własną marką ochronną **„Palma“**, importowaną wprost z Ceylonu, z urzędownie chem. badaną po cenie:

| | | |
|---|---|---|
| Nr 1 opakow. czerw.-złote | K 1·40 za 125 gr | K 0·75 za 62½ gr |
| Nr 2 „ fiolk.-złote | K 1·20 za 125 gr | K 0·65 za 62½ gr |

przy odbiorze 1 klg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

**A. HAWEŁKA W KRAKOWIE**

Ces. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.

Dla pp. kupców i kółek rolniczych odpowiedni opust. 5967 6 7

# SYRÓP PAGLIANO

Najlepszy środek krew czyszczący **prof. Ernesta Pagliano w Neapolu** Calata St. Marco 4.

Zapisany w urzędowej włoskiej farmakopei. Odznaczony na wystawie farmaceutycznej w r. 1894, na hygienicznej wystawie w r. 1900 i w Medyolanie na wystawie powszechnej 1906 r. **złotym medalem.** 5357 7 0

**We flaszeczkach, w pudełkach, (proszek) i w tabliczkach (pigułki).**
**Można dostać w każdej większej aptece.**
Wystrzegać się fałszerstw i naśladowań. — Żądać zawsze ze znakiem fabrycznym **prof. Ernesta Pagliano w Neapolu.**

Z zamówieniami zwracać się do real. apteki **Socrate Bracchetti Ala** (Południowy Tyrol).

## BAZAR CUKROWY

**w Krakowie, Sławkowska 8.**

poleca znakomite **herbaty angielskie i rosyjskie,** ogromny wybór **herbatników, czekoladki deserowe** światowej sławy firm: Caillera, Gala Peter, Lindta i Sucharda po najniższych cenach. 6055 5 5

**Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić**

: : : TUTKI : : : : CYGARETOWE : **„FRAMOS“** : : : Z WATĄ : : : : „SALVESOL“ :

Bibułka zrobioną jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

**„WATA SALVESOL“**

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną,** powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL“.

**Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.** 1000 sztuk tutek „Framos“ 3 Korony. 10 cygarniczek 1 Korona 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

**Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS“.**

Mr. W. Bełdowski, Kraków. 4263 4 0

## Chcąc się wydać - - - - - - - - -

trzeba być piękną. Dama nie powinna mieć **włosów na twarzy,** i dlatego postąpi dobrze każda dama, jeżeli włosy z twarzy **„EPILATOIRE“** usunie niezawodnie, środkiem **Dra Roberta Fischera** bez bólu, na zawsze.

**Mały flakon 10 K, wielki flakon 20 K.** 4649 7 8

**Wiedeń, I., Salvatorgasse 11 (Passauerplatz 2).**

**Księgarnia G. Gebethnera i Ski w Krakowie** 6137 5 10

poleca zbiorowe wydanie dzieł scenicznych znakomitego autora „Germinal'a“

**E. ZOLI**

## TEATR

Spadkobiercy Rabourdin'a, kom. w 3 akt. Pączek róży, komedya w 3 aktach. — Teresa Raquin, dramat w 5 aktach. —

**w tłumaczeniu Józefa Klemensiewicza**

Wydanie wytworne, str. 316. Cena K 3.

## Kamienica

nowo zbudowana, 15 minut pieszo od Rynku, do sprzedania z powodu wyjazdu. Gotówką dopłata 30.000 koron. 10% od włożonego kapitału brutto. Wiadomość: poste restante Kraków, Okazicielowi 100-koronówki serya 1190. 6294 2 3

## Nieco wiadomości o stenografii

przez **J. M. Gumińskiego**

TREŚĆ: Historyczny rozwój stenografii. Obecny stan stenografii za granicą. Stenografia w Polsce. Stengrafia w Rosyi. Biura parlamentarne. Gabelsberger. Stolze. Duployé. „Nationalstenographie“ br. Kunowskich. Stenografia muzyczna. Maszyny stenograficzne. Wynagrodzenie stenograficzne za granicą. **Wskazówki praktyczne dla stenografów.** 13 tablic stenograficznych. 6312

## Słynne w świecie

# czekolady i likiery OO. Trapistów

**wyrabiane w klasztorze w Reichenburgu**

do nabycia w handlu 6335 1 10

**M. JAWORNICKIEGO W KRAKOWIE.**

## Biuro Rozalii Krassuskiej

**Kraków, Jagiellońska 6, I piętro.**

poleca służbę i to: rządców, ekonomów, gospodynie, panny służące, bony, kucharzy, kucharki, lokai. Również wszelką służbę fo warczną. Pośredniczy w sprzedaży majątków ziemskich i kamienic. Udziela wszelkich informacyi. 6299 2 6



## Nareszcie rzecz właściwa!

Tak zawoła niejedna matka, gdy zobaczy, jak jej uradowane dzieci bawią się podarowaną im kotwiczną skrzynką budowlaną i jak z pod ich małych rączek coraz piękniejsze powstają budowle. A gdy dalej spostrzeże, że jej dzieci rzuciły w kąt inne zabawki i że zajmują się tylko wspaniałemi kotwicznemi budowlami, wtenczas powie słusznie, że

5825 1 2

**kotwiczna skrzynka budowlana**

jest nie tylko bardzo pouczającym, ale i najtańszym podarkiem. Wszystkim przeto matkom, które pragną zrobić równie pomyślny wybór podarku gwiazdkowego, gorąco polecamy, aby czemprędzej zażądały od **F. Ad. Richtera & Cie.,** król. nadw. i szambelańskich dostawców **w Wiedniu,** I., Operngasse 16, najnowszego cennika kotwicznych skrzynek budowlanych i nowych Richtera **układanek,** ażeby w zupełnym spokoju wybrać mogły odpowiednią skrzynkę budowlaną, a potem ją kupić w najbliższym handlu z zabawkami. Ten bogato ilustrowany cennik zawiera szczegółowy opis każdej poszczególnej skrzynki i objaśnienie mądrze pomyślanego systemu dopełnień, który umożliwia **systematyczne powiększenie każdej kotwicznej skrzynki budowlanej.**

**Przy kupnie prosimy uważać na znak ochronny „kotwicę“.**

## I. wiedeński koncesyonowany zakład używanych pojazdów i uprzęży

ma zawsze na sprzedaż w bardzo wielkim wyborze bardzo piękne, od zamożnych osób pochodzące landa, półkryte jedno i dwukonne kuczerfaetony wszelkiego rodzaju, lekkie kauryolety, browne i t. d. Kupuje też całe urządzenia rozebranych pojazdów za gotówkę lub przyjmuje w komis **Karol Fischer Wiedeń, II, Praterstrasse 72.** Hotel Nordbahn. Tel. 20107. 4683 166 0

Zarejestrowany znak ochronny **PIASEK JEST ZŁOTEM** Wystrzegać się naśladownictwa

**Najsilniejsze i najtrwalsze glazurowane dachówki cementowe.**

z zabezpieczeniem przed burzą! 5766

**Maszyny Dra Gasparego i Ski jedyne do ich wyrobu.**

**„Przemysł cementowy“, we Lwowie, ulica Karola Ludwika. l. 5.**

Maszyny i formy do wszelkich robót cementowych. — Informacye i prospekty 210.





## Biuro techniczne UNIVERSUM J. MIESZKOWSKI i Ska

**Kraków, Basztowa 19.**

Kolejki wązkotorowe i części składowe tychże z własnej specyalnej fabryki.

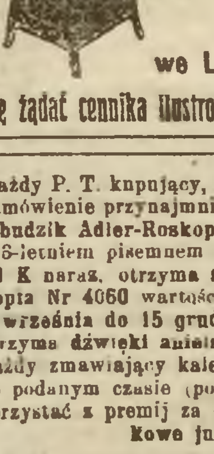
Motory ropne »URSUS« najznakomitsza współczesna siła popędowa.

Reperacye i rekonstrukcye zakładów przemysłowych, maszyn, motorów, narzędzi rolniczych, wózków kolejkowych.

Oparkanienia sztachetowe i siatkowe, bramy, furtki.

Artykuły techniczne.

Biuro rozporządza pierwszorzędnemi siłami technicznemi. — Roboty wykonuje się szybko, tanio i dokładnie. — Gwarancye za wykonane roboty jaknajdalej idące. 6323 1 5



Amatorom Gramofonów podaje się do wiadomości, że nasz

jedyny specyalny skład

## Gramofonów i Płyt

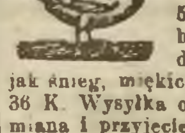
z marką piszącym aniołkiem 4452 6 0

urządziliśmy u naszego generalnego zastępcy

**Józefa Wekslera**

we Lwowie, ul. Sykstuska 7. FILIA: Kraków, Grodzka 71

Proszę żądać cennika ilustrowanego i spisu płyt za darmo i opłatnie. ● CENTRALNA ZMIANA PŁYT



**Tanie, czeskie PIERZE!**

**5 kg. świeże dartych 12 kor.;** białych, miękich jak puch dartych, 18 K, 24 K; białych jak śnieg, miękich jak puch, dartych 30 K, 36 K. Wysyłka opłacona za zaliczką. Wymiana i przyjęcie napowrót za zwrotem opłaty pocztowej.

**Benedickt Sachsel, Lobes 274, Post Pilsen,** (Böhmen). 6199 1 6

**600 tuzinów gotowych obrąbionych**

## prześcieradeł bez szwu

150 ctm. szerokich, 2·25 metrów długich, z poręczeniem płóciennych, z najlepszej przędzy lnianej, wskutek ograniczenia wyrobu do sprzedania po 2·50 K. za sztukę. Tesame prześcieradła, jednak w najlepszej jakości z najwytworniejszej przędzy lnianej, nadające się do najlepszych wypraw ślubnych, po 2·80 K za sztukę. Wysyła się najmniej 6 sztuk za zaliczką. Za niestosowne zwracam pieniądze wraz z wydatkami.

**Baczność!** Proszę nie brać mego towaru za towar konkurencyi, gdyż ja wysyłam tylko towar najlepszy i każdy go ponownie zamawia.

**S. STEIN, tkalnia płócien,**
**Nachod w Czechach.** 6119

Każdy P. T. kupujący, który w czasie od **1 września do 30 listopada** uskuteczni listowne zamówienie przynajmniej na **40 K** na raz, otrzyma jako **gwiazdkowe premium za darmo I budzik Adler-Roskopf Alarm** nr. 4343 z tarczą w nocy świecącą wartości K 4·20 wraz z 5-letniem pisemnem poręczeniem. Kto uskuteczni takie zamówienie przynajmniej na **60 K** naraz, otrzyma **szwajcarski patent. kotwicowy zegarek remontoar system Roskopfa Nr 4060** wartości 5 K wraz z 3-letniem pisem em poręczeniem. Kto w czasie od **1 września do 15 grudnia** uskuteczni listowne zamówienie przynajmniej na **20 K** naraz, otrzyma **dźwięki anielskie na drzewko** Nr. 1 wartości K 1·50. Nadto otrzyma za darmo każdy zmawiający kalendarz na rok 1909, mający 96 stron. Ci, którzy prześlą zlecenia po podanym czasie (po 30 listopada, względnie 15 grudnia), w żaden sposób nie mogą korzystać z premij za darmo. **Zaleca się przeto przesłać mi zlecenie zwłaszcza gwiazdkowe już w miesiącu wrześniu, październiku listopadzie.**

**Pierwsza fabryka zegarków w Brüx** 4648 8 10

**HANNS KONRAD**

c. i k. dostawca dworu w Brüx Nr. 1542 (Czechy).

Mój 200 stron, 800 odbitek obejmujący katalog główny wysyłam na żądanie każdemu zadarmo opłacony.

## Konkurs.

Na podstawie uchwały Rady izrael. gminy wyznaniowej w Pilźnie z 24. października i 7. listopada 1908 r., oraz reskryptu c. k. Starostwa w Pilźnie z 28. października 1908, L. 165/pr., Przełożeństwo izrael. gminy wyznaniowej w Pilźnie rozpisuje konkurs na posadę **rabina w Pilźnie,** w myśl postanowień §§ 10 do 15 ustawy z 21/III 1890 r. dz. pp. Nr. 57.

Do posady tej przyłączona jest płaca w kwocie 832 K rocznie, płatna w ratach tygodniowych po 16 K (nie wliczając dochodów ubocznych).

Posada ta w pierwszych trzech latach będzie prowizoryczną, a po upływie tego czasu w myśl § 28 statutu nastąpić może stabilizacya.

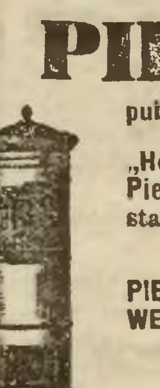
Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać:

a) metryką urodzin;
b) obywatelstwem austryackiem;
c) świadectwem pełnoletności;
d) świadectwem szkolnem z ukończonej conajmniej 4-tej klasy normalnej z dobrym postępem;
e) dokładną znajomością języka polskiego i niemieckiego w mowie i piśmie;
f) świadectwem lekarskiem;
g) świadectwem moralności;
h) świadectwem kwalifikacyjnem wystawionem przez dwóch znanych poważniejszych rabinów galicyjskich.

Podania własnoręcznie napisane należy wnieść do Przełożeństwa izrael. gminy wyznaniowej w Pilźnie najpóźniej **do dnia 25 grudnia 1908 r.**

Przełożony
*Saul Ader.*

6311



UZNANE POWSZECHNIE ZA DOSKONAŁE

# PIECE DLA SZKÓŁ

publicznych budynków i mieszkań prywatnych.

„Helion“ piece oszczędne — Oryginalne piece Meidingerowskie — Piece tak zwane „Dauerbrand“ — Żaluzye wentylacyjne — dostarcza pod korzystnemi warunkami z pełną gwarancyą w ciężkiem, rzetelnem wykonaniu

PIERWSZA HORZOWICKA SPECYALNA FABRYKA PIECÓW I PARÓWEK PASZY, LEJARNIA ŻELAZA ORAZ FABRYKA SZKLIWA (EMALIJ)

**OTTO HOFMANN**

HOŁOWICE (CZECHY). 3974 20 20

**TRWALSZE OD WIEDENSKICH** ubrania gotowe świeżo wyrobione przez **krakowskich krawców** **tylko** **w Związku katolickich krawców**

Kraków, Floryańska 7 tuż przy Rynku. Lwów, pl. Halicki 7 gdzie Centralna Kawiarn.